

Miesiące letnie jakby przynaglają nas do zastanowienia się nad pięknem świata. Bezchmurne niebo w słoneczny dzień (pomijając uciążliwość wysokich temperatur), fascynuje swoją bezgranicznością. A kwiaty, te na leśnej łące i w naszych ogrodach? Żaden artysta nie jest w stanie oddać tak nasyconych, doskonałych barw. Zapatrzmy się w spokojną toń jeziora położonego wysoko w górach. Czy może być coś piękniejszego od połyskującej tafli wody, w której odbijają się jak w lustrze okoliczne szczyty? Nasze serca podpowiadają, że za tym pięknem kryje się wspiana historia transcendencji: *Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła* (Rz 1,20). W tym, co kontemplujemy, musimy dostrzec Stwórcę, który jest wieczny i nieskończenie dobry. To nie tylko kwestia intuicyjnego przeczucia, lecz sztuka logicznego myślenia. Ten letni czas wakacji i urlopów powinien szczególnie przybliżyć nas do Pana Boga!

Swoistą nauczycielką życia w tej kwestii jest również historia naszej Ojczyzny. Rozpoczynamy miesiąc sierpień, tak bogaty w polskie rocznice patriotyczne i święta maryjne, wśród których obecnie przypada pięćdziesięciolecie Ślubów Jasnogórskich. Jako

Naród zawsze okazywaliśmy przywiązanie do Matki Odkupiciela, a Ona nas nie zawodziła. Piękną formą wdzięczności dla Maryi jest nasze uczestnictwo w pielgrzymkach do lokalnych i ogólnopolskich sanktuariów, z Częstochową na czele. Z wielką nadzieją zapraszam do udziału w czwartej Pielgrzymce Wielkiej Wyspy do kościoła przy al. Kochanowskiego. Dwudziestego szóstego sierpnia klękniemy tam przed wizerunkiem Pani Jasnogórskiej aby powiedzieć: *Wielka Boga-Człowieka Matko! (...) oto my, Dzieci Narodu Polskiego i Twoje Dzieci (...), stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych. Oddajemy Tobie szczególnym aktem miłości każdy polski dom, każde polskie serce.*

Wiemy, że owocna kontemplacja Boga, dokonuje się także w życiu każdej chrześcijańskiej, sakramentalnej rodziny. Z wielką satysfakcją pragnę podać do wiadomości, że w bieżącym roku w naszym kościele zostały już pobłogosławione pięćdziesiąt cztery pary małżeńskie. To swoisty rekord ostatnich lat. Radością jest również to, iż znaczny procent to cywilne związki, uzdrowione mocą łaski Bożej. Śluby te na ogół połączone były z udzieleniem dzieciom sakramentu chrztu. Dużą zasługę w tym ma praca osób z naszego Dekanalnego Ośrodka Wspierania Rodzin. Wykłady, spotkania, dyżury specjalistów przynoszą bardzo wymierne owoce. Dziękuję za tę posługę.

W Imię Boże dwudziestego pierwszego sierpnia rozpoczniemy remont dachu naszej świątyni. Pierwszy jego etap to zmiana poszycia wieży. Zgodnie z zaleceniami konserwatorskimi zostanie pokryta miedzianą blachą. Końcem września cieszyć nas będzie odnowionym obliczem, zgodnym z pierwotną myślą architekta kościoła Kurta Langerera z 1930 roku. Cała wieża zaleczy też wojenne rany ostrzeliwań artyleryjskich. Przygotowując tę inwestycję i czyniąc stosowne ustalenia w urzędach miasta, doznałem wiele życzliwości i wyrozumiałości. Wszystkim bardzo za to dziękuję. Tyle osób czuje się związanych z naszą Wspólnotą – to bardzo pomaga w administracyjnym prowadzeniu parafii.

Polecam Was wszystkich Bogu i wstawianictwu Matki Najświętszej.

ks. Janusz Prefekter

I stworzył Bóg ziemię

Intencja krucjaty modlitwy za Ojczyznę na lipiec 2006 r.:

Aby czas wakacji, spotkania z Bogiem w stworzeniu, przyczynił się do wzrostu odpowiedzialności za naturalne środowisko w Polsce.



Okres letniego wypoczynku, to okres przebywania na łonie natury, zatopienia się w niej i korzystania z jej różnorodnego bogactwa. W tym czasie łatwiej jest dostrzec wspaniałe dzieła Boga w otaczającym nas świecie, jako że świat jest znakiem Jego obecności. My chrześcijanie mamy więc wspaniałą okazję być w tym czasie bliżej Boga. I to niezależnie od tego czy odpoczywamy nad morzem, jeziorami, w górach czy w przydomowym ogródku.

Czy wypada więc w tym okresie zwolnienia się z wielu obowiązków, w tych dniach „dolce far niente” mówić o grzechu, o szczególnym rodzaju grzechu? Może warto spróbować. Grzech ekologiczny – co to takiego? Ks. R. Rogowski w swoich licznych książkach z zakresu teoekologii, wielokrotnie wskazuje na jego istnienie i wyraźnie go definiuje. Grzech ekologiczny, to świadome działanie człowieka w środowisku naturalnym zmierzające do jego uszkodzenia, zniszczenia i dewastacji. Mimo, że każdy grzech jest świadomym przeciwstawieniem się prawom Bożym, to grzech ekologiczny dociera bardzo rzadko do świadomości człowieka, a określenie to kierowane do konkretnej osoby wywołuje reakcję obronną w postaci uśmiechu, ironii, a nawet posądzenia o skostniały dogmatyzm. A przecież niszczenie naturalnego środowiska, to unicestwianie dzieła Stwórcy, to wyrządzanie wielkiej krzywdy człowiekowi.

Grzech ekologiczny może mieć charakter indywidualny, gdy popełniany jest przez pojedynczego człowieka, może też

mieć charakter zbiorowy, kiedy za działalność na szkodę środowiska odpowiedzialny jest zakład pracy czy instytucja.

Działania te przyjmują różne formy. Począwszy od zwykłego zaśmiecania ulicy, parku, lasu, poprzez z premedytacją dokonywane akty wandalizmu, zwłaszcza przez ludzi młodych, aż po szczególnie nieodpowiedzialne działania człowieka w korzystaniu z dóbr ziemi: nadmierna eksploatacja kopalni, bezmyślna wycinka lasów, nadmierne osuszanie gruntów, zanieczyszczanie wód powierzchniowych, aż po próby wybuchów nuklearnych. Wszystko to prowadzi często do nieodwracalnych zaburzeń ekosystemów w przyrodzie. Media zasypują nas codziennie informacjami o wielkich zmianach i kataklizmach w przyrodzie, efekcie cieplarnianym, wahaniami klimatu, osunięciach ziemi, powodziach, wybuchach wulkanów. Rzadko zdajemy sobie z tego sprawę, że za wieloma tego typu tragediami stoi człowiek, jego zła i bezmyślna działalność w wielu dziedzinach, nieograniczona chęć zysku, wreszcie złe prawo, stanowione przecież również przez człowieka. Pan Bóg stwarzając świat przekazując człowiekowi ziemię we władanie, nakazał, by korzystając z jej bogactw szanował ją. „Stworzył więc Bóg człowieka na

powiedziałeś
czyńcie sobie ziemię
poddaną

od tamtego dnia
ziemia umiera codziennie.

Ks. WACŁAW BURYŁA

swój obraz... stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im pobłogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną... A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 27-31). A co my robimy? Staramy się wprowadzać zupełnie inne kryteria dobra, kryteria przewrotne: to co opłaca się producentowi, to co podoba się odbiorcy, to co jest wygodne i przyjemne, to co w efekcie przynosi ogromne zyski. Jak bardzo staliśmy się społeczeństwem konsumpcyjnym. Nawet nie zauważamy, iż grzech ekologiczny wpisany jest w Dekalog od zarania. Nie niszczy, nie kradnij, nie zabijaj! Szanuj!

Czymże są liczne niedopałki papierosów na przystankach komunikacji miejskiej, czym jest wciskanie pustych puszek po piwie czy sokach, opakowań po lodach, chipsach w pięknie strzyżone żywopłoty, czy wrzucanie ich na kolorowe kwietniki. Rozumowanie, że utrzymanie czystości i porządku w miejscach publicznych należy wyłącznie do służb po-

Prośba

Obudź mnie słońce
Rankiem do życia
Ożyją rosy
Tęczowym blaskiem,
Nocne mary
Odpłyną w morze
I zaczną śpiewać
Wesołe ptaki.
Hymny pod niebo
Będą się niosły
I będę szeptać
Mój BOŻE,
Mój BOŻE.

ZOFIA JAKSZYCKA,
ROWY, WRZESIEŃ 1999 R.

rządkowych, jest myśleniem infantylnym. A stopy śmieci na górskich szlakach, w lasach, wyrzucane nierzadko z eleganczkich samochodów worki z odpadami do przydrożnych rowów? Ich właściciele mieszkają z pewnością w pięknych willach z zadbanymi ogródkami i basenami, ogrodzonymi wysokimi parkanami, których strzeże dzielnie „Zły pies”. Rów

przydrożny i piękny las, to już przecież nie moja działka. Za wywóz śmieci trzeba płacić! A tak mamy problem z głowy! Tego nikt nie widzi. Czy rzeczywiście nikt? Jest przecież Ktoś, wysoko w górze, Który widzi wszystko i skrzętnie pamięta o naszych poczynaniach. Należy pamiętać również o tym, że wyrzucane opakowania są w większości niezniszczalne lub rozkładają się dopiero po wielu, wielu latach. Przed prawie pół wiekiem byliśmy pełni podziwu, wręcz euforii, dla opakowań z tworzyw sztucznych. Było to wielkie osiągnięcie techniki. Obecnie opakowania te produkowane są w ogromnym nadmiarze, a stosowane często bezmyślnie. I tak, jak w wielu przypadkach, owoce postępu skierowane zostały przeciw środowisku, przeciw człowiekowi.

Organizowany od kilku lat, jedynie raz w roku, dzień sprzątania Ziemi nie wystarczy dla utrzymania jej czystości, to jedynie symbol! A i tak tony zebranych odpadów stanowią poważny problem ich składowania i utylizacji. Czy można też mówić o nieświadomym działaniu, kie-

dy wypala się hektary traw, wycina wiekowe drzewa, wpuszcza do rzeki trujące ścieki? To już nie głupota i bezmyślność, ale kompletny brak wyobraźni, to samobójcza działalność człowieka, to degradacyjna działalność skierowana przeciw następnym pokoleniom. Co na to moralność chrześcijańska? Myśl przywołuje w tym momencie słowa psalmisty: *Boże, poganie przyszli do Twego dziedzictwa, zbyszczęścili Twój święty Przybytek...* (Ps. 79, 1). To zaledwie kilka przykładów grzechu ekologicznego.

A sumienie? Czy dochodzi ono do głosu? Ks. Rogowski określa sumienie jako praktyczny osąd rozumu, dzięki któremu człowiek rozpoznaje moralną jakość konkretnego czynu, którego dokonał lub ma zamiar dokonać. Czy korzystamy z tego osądu? A może jak w tym żarcie: „Sumienie jest czyste, bo nie używanel!”?

Przyjrzyjmy się raz jeszcze naturalnemu środowisku, podczas naszego letniego wypoczynku, kiedy bywamy często mimowolnymi świadkami nieprzemysłanych ludzkich czynów. Różnorod-

ność krajobrazów, szum morza, śpiew ptaków – podziw i zachwyt, zauroczenie i fascynacja! Co robić by te cenne skarby natury, to piękno wokół nas zachować, by trwało wiecznie, niezmienione, nieskażone? Niezależnie od zdecydowanej reakcji na zaistniałe już zło, pomysłmy o przyszłości. Zacznijmy od małych, drobnych kroczków. Uczmy dzieci od najmłodszych lat porządku, estetyki, odpowiedzialności za swoje czyny, poszanowania nie tylko swojego, ale również a może przede wszystkim tego, co stanowi bogactwo całej ludzkiej społeczności, z którego korzystać będą następne pokolenia. Dobro przejawia się bowiem w pięknie i harmonii, zaś zło zawsze pociąga za sobą kolejne zło. Jest to oczywiście długi proces wychowawczy, który musi być wdrażany przez rodzinę, szkołę, kościół, różne organizacje, przez każdego. Parafrazując myśl ks. Twardowskiego: „Śpieszmy się wychowywać, środowisko naturalne jeszcze istnieje i....woła o pomoc!”

ANNA DADUN-SĘK

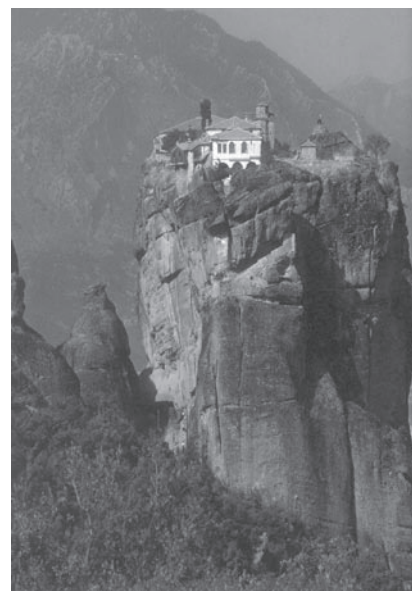
METEORY – skaliste miejsca doskonalenia cnót

Meteory to skaliste słupy, wystające nad poziom terenu o wysokości od 200 do 400 metrów, leżące na równinie Tesalskiej na północno-zachodnim krańcu Grecji. Jest to pozostałość erozyjnego działania słonych wód morskich sprzed kilku milionów lat. U stóp Meteorów leżą dwa miasteczka Kastraki i Kalambaka, przy czym w tym ostatnim mieszczą się obecnie największe na świecie artystyczne pracownie pisania bizantyjskich ikon.

Po grecku *meteoros* to „wysoki” lub „zawieszony w powietrzu”. Tak jest w istocie, gdyż niezależnie od później powstałych pustelni i klasztorów, są one jednym z najwspanialszych cudów przyrody, w które człowiek – począwszy od XI wieku zaczął wkomponowywać budownictwo sakralne. Meteory mają swój swoisty, ale zawsze inny urok, o każdej porze roku, a nawet w poszczególnych porach słonecznego dnia; szczególnie podczas wschodów i zachodów słońca. Gdy zapada zmrok i z okien klasztornych przebijają się – przez wstępującą i snującą się mgłę – strużki światła, przeżywa się swoistą wielkość tego miejsca, ukazuje się jak gdyby moc Wszechmocnego, a jednocześnie zachwyt nad Jego stwórczym ideałem piękna. Mało

przeobrażona przyroda, spokój i panująca cisza, każą wielbić Boga-Stwórcę nie tylko przebywającym tu na stałe zakonnikom, ale i zwiedzającym te święte miejsca turystom.

Życie monastyczne na tych słupach skalnych zapoczątkowali pustelnicy, żyjący w samotniach na wierzchołkach szczytów i w pieczarach skalnych, już w X wieku. Pierwsza zorganizowana „skita” czyli pustelnia zbiorowa, razem przebywających mnichów, powstała w XI wieku. Te nieurodzajne i – zdawałoby się – niedostępne skały, stały się od X wieku przystanią dla tysięcy ortodoksyjnych mnichów. Tutaj uczyli się być roztroprnymi w myśli i pokornymi w woli. Od XI wieku, Meteory są miejscem modlitw, praktykowania posłuszeństwa, dyscyplinowania woli i zgłębiania wiary. Każdy przybysz doświadcza tu poczucia ukojenia i bezpieczeństwa, a już szczególnie ten, który zdecydował się porzucić „cywilizowany” świat. Tutaj znajduje wewnętrzne wyciszenie i spokój oraz duchowe pokrzepienie. Nawet dzisiaj, podobnie jak dla ascetów i mistyków przed wiekami, Meteory są miejscem duchowego doskonalenia się mnichów.



W okresie Bizancjum, właśnie na tym terenie rozwinęło się centrum monastycyzmu. Pojawiło się ono w klasztorach w momencie założenia w XI wieku pierwszej pustelni. Pierwsi mnisi żyli w jaskiniach, albo na małych półkach skalnych. Od wieku XII zaczęto systematycznie organizować pustelnie.

Pierwsza z nich to pustelnia „Stagi”. W wieku XIV pustelnia uzyskała wiele przywilejów od księcia Tesalii Sebastia-

na. W tym czasie z góry Athos przybył mnich Atanazy, który założył pierwszy klasztor na skale Platyliothos, która dominuje w całym krajobrazie. Atanazy nazwał skalę Meteor (zawieszona w powietrzu), ponieważ wszystko na niej wydaje się być zawieszane pomiędzy niebem, a ziemią. Od tego czasu cały kompleks skał nazywany jest Meteorami.

Początkowo wybudowano kilka cel i kaplice, w których Atanazy i 14 mnichów zorganizowało początki klasztornej życia. Nadawane przywileje doprowadziły klasztor do szybkiego rozkwitu. Budynki klasztorne wyposażono w wieże, izbę chorych, dodatkowe cele, zbiorniki na wodę. Kościół udekorowano pięknymi malowidłami. Wraz ze wzrastającą liczbą mnichów pojawiła się potrzeba powiększenia kościoła nazywanego „Katolikon”. Po śmierci kanonizowanego Atanazego, Meteory stały się centrum życia klasztornej kraju. Mniej więcej w tym samym czasie inny mnich, Warlaam, był pomysłodawcą budowy innego, dużego kościoła na sąsiedniej skale. Zrealizowali to przeszło 200 lat później bracia Nectarios i Theofanis z Janiny. W rezultacie w ciągu paru stuleci, w czasie nieustannego rozwoju, wyrosło tu kilkanaście klasztorów.

Wiek XVII to początek schyłku monastycyzmu Meteorów. Właśnie wtedy zmniejszyła się liczba mnichów i część klasztorów obróciła się w ruinę..

Do dzisiaj działa jedynie sześć klasztorów. Wszystkie są dostępne dla zwiedzających. Każdy zwiedzający witany jest przez mnichów z wielką gościnnością, jak uczy Biblia przykładem Abrahama i jak każda grecka gościnność i tradycja. Zasadą tutaj jest cisza! Każdemu zdaje się że jest wszechobecna. Te nieurodzajne skały stały się schronieniem dla tysięcy ortodoksyjnych mnichów, tutaj uczyli się jak być roztropnymi w myśli i pokornymi w woli. Wewnątrz klasztorów istnieje inny świat, wolny od naporu materii i więzów czasu, z niego mnich czerpie siłę przeciwstawiania się ułomnej naturze człowieka.

Kościół

Tylko w kościołach Meteorów można doświadczyć takiej różnorodności wrażeń wynikających z połączenia wiary i refleksji. Panuje w nich atmosfera całkowitego zawierzenia Stwórcy. Potęgują ją piękne ikony, rzeźbione ikonostasy, malowidła ściennie. Niesamowite wrażenie robią charakterystyczne postaci z malo-

wideł i ikon, wydobyte niewielką ilością światła lamp i świec. W takiej atmosferze łatwo zagłębić się w modlitwie. Turcyści z reguły też ulegają temu nastrojowi miejsca świętego i mimowolnie oddają się krótkiej modlitwie. Mnisi mówią, że w tym właśnie miejscu ich myśli są skierowane jedynie ku Stwórcy; ma się uczucie rozmowy z Nim i wzniesienia się ponad ziemię. Niewielka ilość promieni słonecznych, przedostających się przez okienka w kopule, wydaje się być tajemniczym ogniwem łączącym niebo i ziemię. Tylko tutaj doznaje się uczucia, że to, co dzieli ludzkiego ducha i ciało załamuje się, a dusza oddaje się niewysłowionej miłości. Jest to trudny do pisania moment mistycznej komunikacji z Bogiem, który niesie ze sobą radość i spokój.

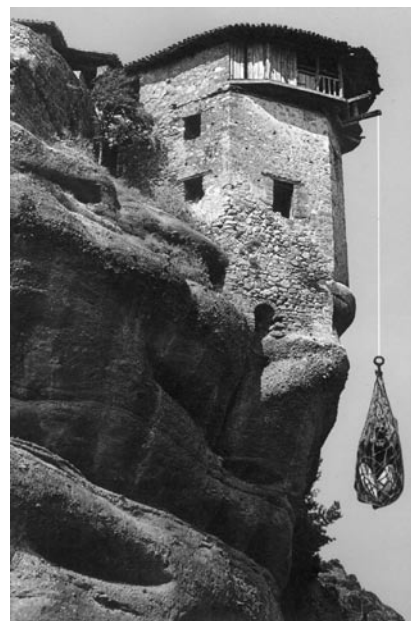
Klasztory są przebogate w skarby starej kultury greckiej i bizantyjskiej. Wartość zgromadzonych tam skarbów, pamiątek i rękopisów jest wprost nieoceniona. Inkrustowane krzyże i relikwiarze, wyroby ze srebra i złota: święte kielichy, pastorały biskupie, kasetki, bogato haftowane złotem szaty liturgiczne, a także księgi liturgiczne ręcznie przepisywane, encykliki papieskie, złote bulle i dekrety Patriarchy Konstantynopola, kodeksy. Gromadzone przez wieki są one, mimo upływu lat w dobrym, a nawet idealnym stanie, wskutek znajomości konserwacji i staranności przechowywania przez mnichów.

Jednak Meteory pozostają skromne. Nie wiadomo, co więcej podziwiać: kunszt budowlany i formy organizacyjne w sensie świeckim, czy ową przysłowiową już duchowość i skupienie mnichów. Stronę materialną czy duchową?

Życie mnichów

Życie mnichów w Meteorach jest dla nich okresem próby. Mozolne doskonalenie, walka między dobrem, a złem, dla osiągnięcia celu wyższego – radości wiecznej. Jest to ciągła pokuta i nieprzerwana modlitwa. Grzechy, żałowanie za grzechy, odpuszczenie grzechów są ramami, które regulują życie w klasztorach, Pomagają w doskonaleniu duszy, aby mnisi mogli wszystko czynić na Chwałę Boga. W ich sercach panuje inny świat. Moralnie wolni od elementów przemocy i od czasu. Wyrabiają w sobie silną wolę, aby móc przeciwstawić się słabej naturze człowieka i ciągle się doskonalić w miłości do Boga.

Mnisi dzielą dobę na 3 okresy 8-godzinne. Część pierwsza poświęcona jest



modlitwie, drugą poświęcają na pracę (często jest to ciężka praca fizyczna na uprawianiu kamienistej gleby), a trzecią na studia i odpoczynek. Modlą się nocą w kościele, później przyjmują gości, piszą żywoty świętych, zajmują się rzeźbiarstwem w drewnie, studiowaniem Pism Ojców Kościoła, muzyki Bizantyjskiej, wykonują wszelkie niezbędne prace. Jedyną bronią, a zarazem towarzyszem jest sznurkowy węzeł u pasa oraz nieustająca modlitwa. Otoczenie ich mobilizuje, śpiewy religijne umacniają. Złożone ołtarze kościoła, nieustannie palące się kaganki; mnisi Meteorów są niewolnikami związanymi nieustającą rozmową z samym sobą, aby dojść do mistycznej rozmowy z Bogiem. Wyznają i bronią prawdy, czuwają ciągle nad swoją wewnętrzną przemianą, aby stać się doskonałością.

Święty klasztor Metamorfozy

czyli Przemienienia Pańskiego znajduje się na największej skale z grupy Meteorów, 613 m n.p.m. i 415 m nad zwierciadłem rzeki Pios. Powierzchnia skały wynosi około 5 hektarów wzorowo wręcz zagospodarowanych i pielęgnowanych. Pierwszym, który tu zamieszkał był wspomniany już mnich Atanazy (w roku 1380, wg innych źródeł w 1340?) Odnowienie i rozbudowa klasztoru miała miejsce w latach 1387–88 i 1541–42. Klasztor ma okazały wygląd. Zdobione malowidłami ściany kościoła, ilustrują dogmaty kościoła, liturgię i historię życia kościoła ortodoksyjnego. Jest tu wiele relikwii świętych oraz wota wielu cesarzy bizantyjskich i patriarchów, krzyże, obrazy, rękopisy oraz pergaminy. Do roku

1923, do klasztoru wchodziło jedynie po sznurkowej drabinie lub wciągano ludzi i potrzebne przedmioty w specjalnej sieci. Dzisiaj do klasztoru wchodzi się wykutymi w skale schodami (250 m różnicy wysokości) i korytarzami. Do potężnego Meteora pielgrzymi wchodzi właśnie tą drogą. Podobnie jest w innych klasztorach; do większości z nich prowadziły jedynie pionowe drabiny, zawieszane w powietrzu. Trzeba było dużo wysiłku i odwagi, aby np. w ciągu pół godziny wejść na szczyt.

Główną Orędowniczką i Patronką Meteorów jest Matka Boska zwana „Niewiedzącym kwiatem”. Pięknie przedstawiona w ikonostasie z roku 1790. W prawym ręku trzyma niebieską lilię. Jej główne święto obchodzone jest – podobnie jak u nas MB Zielnej – pod datą 15 sierpnia!



W zasadzie ten skromny przyczynik mógłby być bardziej rozbudowa-

ny. Tyle wspaniałości pozostało jeszcze do opisanie. Duchowość tamtych mnichów jest wszakże niematerialna i jej opis usuwa się spod pióra. Autor niniejszego przyczyniku podsumowując może stwierdzić z całą pewnością: jest to miejsce niezwykle, chyba wyznaczone przez samego Stwórcę. Autor przyznaje, że wybierając się na wycieczkę objazdową do Grecji, wybrał właśnie Święte Meteory za jej podstawowy i priorytetowy punkt programu.

Od października 1995r. Święte Meteory zostały ogłoszone przez Państwo Greckie, a przez Święty Synod Kościoła Greckiego już w roku 1990 „*miejscem świętym, niezmiennym, nienaruszalnym*”.

ESK

Misjonarka Miłosierdzia

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mam na imię s. Maria Józefa – z rodziny: Elżbieta Madalska. Od wczesnego dzieciństwa należałam do parafii św. Rodziny, mieszkając na Biskupinie przy ul. Sempołowskiej. Tutaj chodziłam na religię, wzrastałam w wierze i tutaj za-fascynowały mnie misje i życie zakonne. Skończyłam szkołę podstawową nr 66 oraz liceum medyczne.

Należę do Zgromadzenia Misjonek Miłości założonego przez błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty. Wstąpiłam do zakonu w czerwcu 1988 roku. W 1991 r. złożyłam pierwsze śluby na ręce Matki Teresy i 20 lutego 1992 r. wyruszyłam do Afryki na misje. Pracowałam w Rwandzie, Burundi, Sudanie i w Kenii, gdzie jestem obecnie.

Nasze zgromadzenie powstało w Indiach, dlatego też za habit mamy sari – typowy strój hinduski. Jesteśmy zgromadzeniem międzynarodowym i na codzień posługujemy się językiem angielskim. Nasz dzień rozpoczyna się o godz. 4.40, a kończy o 22. O godz. 5 rano mamy wspólne modlitwy poranne. Codziennie modlimy się wspólnie przez ok. 5 godzin, mamy adorację Najświętszego Sakramentu i Mszę św. Nasza praca, choć planowo trwa od 8 do 12 oraz od 14 do 17.30, jednak z naszymi podopiecznymi jesteśmy wcześniej rano i do późnych godzin wieczornych – zależnie od potrzeb. W naszych domach nie mamy radia i te-

lewizora, pralek czy komputerów. Codziennie wieczorem mamy pół godziny rekreacji, wtedy jesteśmy rozrywką dla siebie. Życie nasze jest skromne i proste, pracując dla ubogich, ubogo staramy się żyć.

Celem naszego Zgromadzenia jest zaspokajanie pragnienia Jezusa, który na krzyżu spragniony był miłości dusz, ich zbawienia i świętości – szczególnie tych najbiedniejszych z biednych, często żyjących nie tylko w ubóstwie materialnym a także w grzechu.

W Afryce ok. 65% ludności jest biedna, jednak pomiędzy nimi są tacy, którzy nie mają zupełnie nic. Często odrzuceni przez rodziny: bezdomni, bezradni, bez nadziei i wiary, z różnego rodzaju nalogami – ogólnie mówiąc ludzie, którzy nie nadają się nigdzie. Takich przyjmujemy do siebie lub staramy się opiekować z zewnątrz. W Nairobi, gdzie jestem, mamy szkołę dla dzieci ze slumsów. U nas się one uczą, myją, piorą ubrania. Dla nich gotujemy obiady, które często nie kończą jeść, bo zabierają część do domu dla młodszego, głodnego rodzeństwa. Opiekujemy się dziećmi osieroconymi. Wiele zdrowych dzieci znajduje rodziny, które je adoptują. Inne chore psychicznie czy upośledzone umysłowo zostają u nas. Dzieci te przynieszone są do nas przez policję, znajdowane na ulicach, w śmietnikach czy przy naszej bramie, porzucone w szpitalach i ośrodkach zdrowia. Mamy też starszych podopiecznych i

osoby chore, także na AIDS i gruźlicę, wielokrotnie osoby umierające, które trafiają do nas, aby godnie umrzeć.

Każdego dnia, zawsze parami, siostry idą w poszukiwaniu tych, którzy nas potrzebują, odwiedzając ubogich w domach. Służba nasza jest bezinteresowna, darmo otrzymujemy, darmo też się dzielimy tym co mamy, bo tak jak dla nas i dla naszych podopiecznych każdy dar jest znakiem Bożej Opatrzności. Regularnie dwa razy w tygodniu i codziennie według potrzeb rozdajemy paczki żywnościowe – zwykle ok. 500 rodzinom w tygodniu.

Uczymy religii w szkołach i przy parafiach. Mamy Centrum dla dzieci niedożywionych, szkoły szycia, kliniki medyczne, centrum dla trędowatych. Nasze domy otwarte są dla ubogich, którzy czują się u nas dobrze. Nie tylko doceniają naszą obecność i pomoc ale także otwierają swoje serca na Pana dostrzegając Jego troskę i miłość – codziennie od nowa. Oni też są nam drodzy, bo nasze modlitwy owocują poprzez tę służbę, którą im czynimy.

Drodzy, tutaj pragnę prosić Was o modlitwę. Nie tylko za mnie, ale także za księży, zakonników i misjonarzy. Potrzeby są wielkie, pracowników mało. Kościół potrzebuje powołań, a my waszej modlitwowej pamięci, waszej obecności i dobrej rady.

Za wszystko Bóg zapłać.

S. MARIA JÓZEFA
ZGROMADZENIE MISJONAREK MIŁOŚCI

Radość pielgrzymowania



Sierpień dla naszej całej rodziny był niezwykle pracowitym miesiącem. Przez nasze miasteczko do Pani Jasnogórskiej szli pielgrzymi ze Śląska – z Dąbrowy Górniczej, Miechowa, Siewierza. Należało więc – w miarę możliwości – udostępnić pątnikom jak najwięcej miejsca na nocny wypoczynek – ostatni przed Częstochową. Wszyscy parafianie chętnie przyjmowali pielgrzymów, staraliśmy się zaspokoić ich potrzeby, a oni wcale nie narzekali na żadne niewygody, traktując je jako umartwienie...

Każdą „kompanię” – tak nazywaliśmy pielgrzymki podążające na Jasną Górę – wkraczającą w bramy naszego kościoła – witałam już z okna domu, bo mieszkaliśmy tuż przy kościele.

W naszym domu pątnicy udawali się na spoczynek, po odświeżeniu wodą i po posiłku. Część spała w dużym pokoju, reszta na świeżej słomie na podłodze – gdzie tylko było miejsce. Mama dwoiła się i troiła – gotując herbatę i zupę, a także wyszukiwała w apteczce plastry na odciski, bandażę, różne krople i zioła. Rano następowało pożegnanie, sprzątanie – i tak co wieczór – aż do 14 sierpnia.

Cisza.

A po 15 sierpnia następowały powroty i pielgrzymi – szczęśliwi i radosni – żegnali się z nami do następnego roku.

A przecież i my, mieszkańcy miasteczka Koziegłowy, też chcieliśmy odwiedzić Matkę Bożą na Jasnej Górze!

Pamiętam szczególnie tamten sierpień roku bodajże 1932, gdy jako mała dziewczynka – jeszcze nie uczęszczałam wtedy do szkoły, miałam może 5 albo 6 lat – po raz pierwszy uczestniczyłam w pielgrzymce na Jasną Górę. Usłyszałam jak w gronie rodzinnym mówi się, że będzie „kompania” iść z naszego miasteczka do Częstochowy – już od początku sierpnia nasilały się na ten temat rozmowy w domu. Dorosłe kuzynki i kuzyni z Sodalicji Mariańskiej oraz moje ciotki rozwijały ten temat, przygotowując się, by jak najpiękniej przywitać Marię Pannę w dniu Jej Święta 15 VIII.

Rolnicy przygotowywali najpiękniejsze kłosa zbóż i płodów rolnych. Chłopcy robili szkielety różnych konstrukcji, a dziewczęta wplatały w nie bukietki kłosów i kwiatów tworząc różne artystyczne kompozycje – np. wieżę lub

makiętę Jasnej Góry. Zostawialiśmy je co roku na Jasnej Górze. (Taki właśnie obraz Matki Bożej Częstochowskiej – wykonany ze słomy i z kłosów – przewieźli pielgrzymi na pamiętną audyencję 13 maja 1981 roku dla Jana Pawła II. Ten obraz stał po zamachu na opustoszałym tronie Jana Pawła II, podczas gdy Matka Boża i lekarze ratowali Go w klinice Gemelli).

Kiedy nasi młodzi artyści kończyli najważniejsze prace związane z kompozycjami ze zbóż i kwiatów, brali się za siebie – to znaczy za przygotowanie sobie barwnych strojów ludowych. Otwierano stare kufry i wyciągano z nich, a potem odświeżano wełniaki i pasiaki, a dziewczętom błyszczały oczy, gdy zaplatały warkocze i przymierzały sznury koraliki, barwne wstążki i chusty.

Muzykanci z orkiestry dętej czyścili swe instrumenty tak, że można się było w nich przeglądać.

Od dłuższego już czasu, a szczególnie tuż przed zbliżającym się dniem wymarszu, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy modlitwie w kościele, by przygotować się do spotkania z Matką Bożą w Jej Jasnogórskim Obrazie.

Wreszcie w przededniu wymarszu roznosił się zapach pieczonych mięs i ciast, które pielgrzymi mieli zabrać ze sobą. Gospodarze szykowali bryczki i wozy, a młodzież dbała o piękny wygląd koni, nie zapominając o kolorowych wstążkach i bibułkach wplatanych w grzywy i uprzęż koników.

Tamtego roku mój Tatuś, który wcześniej często bywał w Częstochowie – został w domu, ale Mama zabrała mnie ze sobą. Miałam jechać z osobami słabszymi na furmance, bo to aż 20 kilometrów drogi. Moja biała sukienka i lilijka – sztuczna biała lilia, którą miałam nieść w ręce – zapakowane starannie jechały na wozie, podobnie jak wszystkie akcesoria i ważniejsze stroje. Wkładaliśmy je tuż przed Częstochową, a wtedy wyruszał nasz barwny korowód, by strojnienie, barwnie i okazale sunąć wolno aleją Najświętszej Marii Panny, z orkiestrą i maryjnymi pieśniami na ustach i radością – że już docieramy do celu. Nasi księża szli z ludem, a za krzyżem różne zrzęsenia i przepiękny barwny korowód w strojach ludowych, regionalnych – były nawet krakowskie i kieleckie.

Nasz pochód otwierały feretrony z figurami. Za nimi szły dzieci w strojach białych i krakowskich, podążała młodzież Krucjaty Eucharystycznej, Sodaliczka Marianańska ze swym sztandarem, potem Matki Różańcowe, liczna i okazała Akcja Katolicka, różne Bractwa, Ochotnicza Straż Pożarna, Orkiestra Dęta, szkoły... Ach, jak okazały wyglądały panienki ze Szkoły Rolniczej w pasiastych strojach łowickich!

Mamusia ostrzegała ciotce i znajomych przed złodziejami, z których najsprytniejsi byli ci z dzielnicy częstochowskiej Na Ostatnim Groszu.

Przed Obrazem MB był wtedy straszliwy tłok, ale wyszłam z tego cało.

Po uroczystościach na Jasnej Górze był odpoczynek i spożywanie smacznych wypieków aby nabrać sił na dalsze obrzędy i powrót do domu. Siadaliśmy wszyscy na trawie, razem, dzieląc między sobą przywiezione z domu potrawy.

Nie pamiętam ile dni byliśmy wtedy u Matki Bożej. Zapamiętałam, że nie chciałam jechać na wozie, ale całą drogę – tam i z powrotem – przebyłam na moich małych nóżkach, z czego moja Mama była niesłychanie dumna, i czemu dawała wyraz wspominając potem często tę pielgrzymkę. Nasza koziegłowska „kompania” – to znaczy pielgrzym-

ka – każdego roku zachwycała darami, kolorami, folklorem i całym swoim urokiem – wysuwając się na czołowe miejsce, a to dzięki starannym przygotowaniom do tak ważnej uroczystości sławiącej imię Najświętszej Marii Panny.

Jeszcze w sierpniu 1939 roku mogliśmy – jako wolni ludzie – pielgrzymować na Jasną Górę. We wrześniu najechał nas wróg i ustalił swoją granicę – odcinając nas od Częstochowy. Jasna Góra znalazła się w Generalnym Gubernatorstwie, podczas gdy Koziegłowy – w III Rzeszy. Nie mieliśmy prawa do odwiedzania Najświętszej Pani! Tak blisko do Pani Jasnogórskiej, a nam przez 6 lat nie wolno było tej



granicy przekroczyć. Nie odwiedzali nas już pątnicy – tylko wróg siał śmierć i zniszczenie. Niemcy nie zezwolili nawet ks. biskupowi Teodorowi Kubinie na przyjazd do naszego miasteczka, gdy w sierpniu 1943 roku zmarł w Koziegłowach nasz długoletni proboszcz, ks. Leon Brykalski. Więziony w Dachau – w wyniku wielu naszych starań powrócił bardzo schorowany z niemieckiej katowni, by umrzeć w domu, kilka dni przed świętem NMP, na które przed wojną tyle razy prowadził nas do Częstochowy. Ksiądz Brykalski był duchowym ojcem i wielkim przyjacielem mojego ojca. W sierpniu 1943 roku obaj byli już chorzy i mój ojciec powiedział któregoś dnia, że chciałby umrzeć razem z księdzem proboszczem. Proboszcz zmarł 5 sierpnia 1943 roku rano, a gdy w południe tego dnia dzwony biły na Anioł Pański – umarł też i mój ojciec.

Gdy skończyła się wojna można było znów pielgrzymować do NMP, ale od

1947 roku ponownie zaczęły się ograniczenia i utrudnienia. Tym razem problemy stworzyli komuniści. Ale my i tak odwiedzaliśmy Maryję.

Ja od roku 1950 roku mieszkałam we Wrocławiu i stąd pielgrzymowałam do Najświętszej Marii Panny. W latach 50-tych odbył się na Jasnej Górze krajowy zjazd nauczycieli. Oczekiwaliśmy Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, ale okazało się, że najważniejszym gościem na sumie pontyfikalnej tamtego dnia był kardynał krakowski – Karol Wojtyła. Po pięknej homilii dla pracowników oświaty poprosił aby podnosili ręce pielgrzymi z poszczególnych województw. Kiedy wywołano nas, z Dolnego Śląska, spojrzałam na plac z wałów – ale przykro było patrzeć, tak niewiele było naszych rąk. Las rąk podnosił się gdy wywoływano województwa z południowej Polski – nie z Wrocławia.

Aż w roku 1980 z Wrocławia wyruszyła pierwsza piesza pielgrzymka do Matki Bożej Częstochowskiej. W tym roku wyruszy ona spod Katedry Wrocławskiej po raz 26.

A ja – jak co roku w sierpniu – będę wspominać tamte nasze solenne przygotowania do „kompanii” pielgrzymkowej, i ten cudowny, barwny korowód, w którym mieszkańcy mojego rodzinnego miasteczka szli tamtego pamiętnego dla mnie lata, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką... Teraz uczestniczę jako pielgrzym duchowy...

ELEONORA BOBER

„On szedł w spiekocie dnia
i w szarym pyłe dróg,
a idąc uczył kochać
i przebaczać

On z celnikami jałł
On nie znał kto to wróg,
pochylał się nad tymi,
którzy płaczą.

Mój Mistrzu,
przede mną droga,
którą przebyć muszę
tak jak Ty

Mój Mistrzu
wokoło ludzie,
których kochać trzeba
tak jak Ty.....”

Pielgrzymowanie do Maryi

Zawsze z Maryją

Maryję czcimy od wieków, nadając Jej nieskończenie wiele imion. Czczymy Ją jako Bogurodnicę, Niepokalaną, Wniebowziętą... Jako Królowę Apostołów, Rodzin. Polski, Świata... Czczymy Ją jako Pocieszycielkę Strapionych, Uzdrowienie Chorych, Ucieczkę Grzeszników... Czczymy Ją w licznych obrazach i figurach w wielu miejscach w Polsce i na całym świecie: jako Częstochowską, Licheńską, Kodeńską, Fatimską, z Lourdes, z Knock, z Gwadalupe. Czczymy Ją jako opiekunkę ludzi morza, rolników...

Oddajemy Jej cześć nieustannie w każdym dniu, o każdej porze roku, we wspaniałych świątyniach, w większych drewnianych kościołkach, w przydrożnych kapliczkach.

A przecież jest to zawsze TA SAMA Matka Boża, której z ogromną ufnością i wielką nadzieją polecamy swoje codzienne sprawy – prośby i podziękowania: swoje radości i smutki, sukcesy i niepowodzenia, chwile szczęśliwe i trudne, ponieważ wiemy, że Ona jest wzorem łączności z Bogiem.

ADS

Warunki duchowego pielgrzymowania

Piesza pielgrzymka na Jasną Górę wyrusza w tym roku 2 sierpnia. Choczący lub osoby, które z różnych przyczyn nie mogą brać udziału w pieszym pielgrzymowaniu, a chcą włączyć się w Duchowe Pielgrzymowanie, proszone są o zgłoszenie do kancelarii swojego udziału we wspólnych modlitwach.

– o godz. 6.00 – Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny

– o godz. 7.00 – Msza św. poranna
– o godz. 12.00 – modlitwa Anioła Pańskiego

– o godz. 15.00 – koronka do Miłosierdzia Bożego

– o godz. 17.00 – modlitwa różańcowa

– o godz. 18.00 – Msza św. wieczorna

– o godz. 21.00 – Apel Jasnogórski

Z nabożeństw korzystamy w miarę swoich możliwości. Można modlić się w domu. Słuchajmy Radio Rodzina – program przewiduje stałą łączność z idącą pielgrzymką.

HALINA PIĘRŚCIONEK

Pielgrzymka

Każdy ma prawo iść do Niej, po niebo!

Tak czyste i jasne, Miłością świetliste.
Kruszy się kamień i hardość żywota,
Gdy patrzy w Oblicze szablą pocięte.

To Matka nasza, Wszechwładna Królowa,
Od wieków idąca po serca, przez Polskę.
To Matka, do której każdy ma prawo.
Prawo pod płaszcz Jej schronić swe serce.

Ona zaś idzie poprzez falujące łany,
Schylona nad chlebem, który dziś dojrzewa;
Z którego potem Ciało się stanie.
Ten Kielich życia otwiera nam niebo.

Czasem przystanie przy jakiejś zagrodzie,
Tam, gdzie Jej pełno i gdzie pusto w sercach.
Tuląc w ramionach Boskiego swego Syna,
Z miłością szepcze: „Synu, tu na nas czekają”!

IRENA TEPER
15.08.1994R.

Przypomnijmy...

W sierpniu 2006 roku po raz 295 wyruszyli w Warszawy pielgrzymi na Jasną Górę.

40 lat temu, 15 sierpnia 1966 roku, gdy mijała 1000 letnia rocznica Chrztu Polski, Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, przemawiając do uczestników 250 tej Jubileuszowej Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę wspominał:

250 Jubileuszowa Pielgrzymka Piesza z Warszawy staje przed tronem łaski, miłości, pokoju i wszelkiej nadziei, w znaku „Sacrum Poloniae Millennium”

Witam Was, Najmilsze Dzieci Boże, Dzieci moje u tronu łaski, w stolicy Królowej Polski, w obliczu Matki pięknej miłości. (...) Z Opola wczesnym rankiem przybyłem tutaj, aby Was, Najmilsze Dzieci moje, całym sercem powitać. Tym większa jest dla mnie radość, że wasza pielgrzymka zmierzająca pieszo na Jasną Górę z Warszawy spotyka się tutaj z inną pieszą pielgrzymką – młodzieży akademickiej z Gdańska. Młodzieży ta niosła

różaniec bursztynowy, który w tej chwili spowija tablicę dziękczynną pierwszej pielgrzymki pieszej, przybyłej z Warszawy na Jasną Górę w roku 1711.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności odszukano w zbiorach jasnogórskich tę wspaniałą tablicę, która przedstawia pierwsze wotum Warszawy. Stolica, wdzięczna Matce Najświętszej za uwolnienie jej od straszliwej zarazy, która opanowała miasto, ślubowała, że co rok zdążyć będzie w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę, aby dziękować za wielką łaskę Lekarki chrześcijańskiej. Ślubowaniu temu pozostała wierna, bo od tego roku – z kilkuletnią zaledwie przerwą, wywołaną wojną – pielgrzymka z Warszawy zmierza do Matki pięknej miłości. (...)

Zwracam się z pokorną prośbą ku Matce pięknej miłości, aby owocem Milenijnego Roku Jubileuszowego była miłość społeczna; abyśmy wypracowali w sobie gorącą wolę realizowania najważniejszych praw, które ustanowił Jezus Chrystus: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszyst-

kiej myśli twojej. Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Mt.22, 37–39) Błagam Patronkę Stolicy, aby o Warszawie zaczęto mówić w całej Polsce, że jest miastem miłości.

Stolica nasza powinna wypełniać wobec Narodu zadanie najświętszego natchnienia. Powinna stać się natchnieniem nowych myśli.

Dzisiaj do Królowej Polski przybijają pielgrzymki także z innych rejonów Polski, a od 1980 roku – z całego świata.

Powracamy

Z Matką Boską jest tak najpierw bliska najbliższa jak choinka opłatek gwiazdka mama, mamusia, matka potem teologia tłumaczy sercu że Pan Jezus na pierwszym miejscu lata biegną samotność wieczność powracamy do Niej jak dziecko.

Ks. JAN TWARDOWSKI

Sanktuarium MB w Borku Starym

W Borku Starym, w diecezji przemyskiej, 17 km na południowy wschód od Rzeszowa znajduje się jedno z najstarszych sanktuariów Maryjnych w Polsce. W osłoniętej laskiem uroczej pustelni na wzgórzu kryją się – kościół ze słynącym łaskami obrazem NMP, pochodzącym z początku XV wieku (lub jeszcze starszym) i klasztor OO Dominikanów. Od XVII wieku Sanktuarium słynie też z niezwykłego obrzędu pogrzebu Zaśnięcia Matki Bożej.



Początek kultu Maryi w Borku Starym sięga XIII wieku – gdy tereny te należały jeszcze do Rusi. Wtedy to, w pobliżu bijącego z ziemi do dzisiaj źródła, ukazać się miała Maryja, a nieznany ofiarodawca umieścił Jej obraz najpierw blisko na drzewie, a później w drewnianej kapliczce na szczycie góry. Odtąd miejsce to słynie łaskami – uzdrowienia i cuda są notowane od 1336 roku. W 1387 roku w Borku Starym miała modlić się królowa Jadwiga jadąca z wyprawą na Rus Czerwoną. Powracając tu dziękowała za zwycięstwo.

Matka Boża Borowska nazywana jest też Błogosławioną Dziewicą Różańcową, a dominikański kościół – Jasną Górą Różańcową. Jej wizerunek jest tego samego typu co MB Częstochowskiej, Rzymskiej z bazyliki MB Większej (Santa Maria Maggiore), Lwowskiej i Latyczowskiej. O tych obrazach mówi się, że malował je św. Łukasz – nie w znaczeniu, że je osobiście malował, ale że przedstawiają Ewangelię dzieciństwa Jezusa tak, jak je opisał ten Ewangelista.

Akt fundacyjny Sanktuarium Borkowskiego pochodzi z roku 1418, a w roku 1420 w II niedzielę po Wielkanocy konsekrowano wybudowany tu drewniany kościół pw. św. Krzyża. Rok później przeniesiono do niego znad źródła cudowny obraz.

W XVII wieku właściciel Borka, proboszcz Tyczyna Jan Niwicki doznał cudownego uzdrowienia i w podziękę za

to w 1667 roku sprowadził do Borka Starego Ojców Dominikanów, by nieustannie opiekowali się słynącym cudami miejscem i obrazem. To oni – wkrótce po objęciu tej placówki – wprowadzili obrzęd Pogrzebu NMP. Skąd wziął się ów obrzęd?

Obrzęd Pogrzebu NMP

Otóż kustoszami Ziemi Świętej są OO Franciszkanie i to oni przenosili do swoich kościołów w Europie, obrzędy panujące w Ziemi Świętej, a od nich przejmowali je zaprzyjaźnieni z franciszkanami, dominikanie. Grób Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej jest przykładem takiego właśnie przeniesienia.

W księdze wydatków Konwentu Borkowskiego z lat 1679–1729, najstarsze świadectwo obrzędu znajdujemy, gdy mowa jest o snycerzu Sokołowskim, który otrzymał pieniądze na trumienkę Najświętszej Panny. Wskazuje to, że już wówczas musiała istnieć Figura MB Zaśniętej oraz jakiś obrzęd Pogrzebu.

Dominikanie wybudowali na zboczu wzgórza murowany kościół pw. Wniebowzięcia NMP, konsekrowany 13 maja 1736 roku. W tym samym dniu procesjonalnie przeniesiono obraz Matki Bożej do kościoła i umieszczono w nastawie głównego ołtarza, gdzie znajduje się dzisiaj. Figura MB Zaśniętej, z którą związany jest obrzęd Jej pogrzebu, przecho-

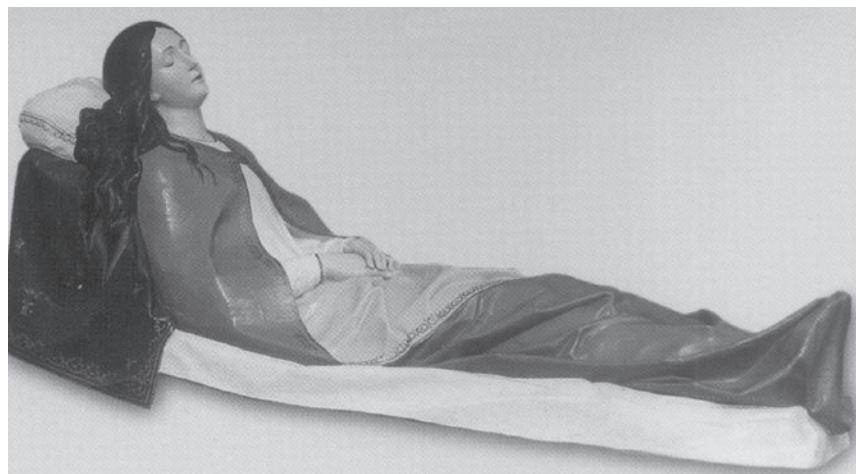
wywana jest pod mensą głównego ołtarza za antepedium.

W czasie zaborów klasztor był przeznaczony do kasaty, kilkakrotnie ograbiany przez austriackiego zaborcę i ruinowany, a zakonnicy dwukrotnie byli zmuszani do opuszczenia klasztoru. Po nastaniu autonomii obrzęd – nie bez przeróżnych trudności i sprzeciwów – wznowił o. Andrzej Górniewicz, do roku 1891 przełożony klasztoru. Od tego czasu corocznie w wigilię Wniebowzięcia NMP odbywa się obrzęd pogrzebu.

Zapiski przełożonego

Pragnąłem wznowić dawne ślady Pogrzebu Zaśniętej Matki Boskiej w Borku – podałem obrzęd do konsystorza zatwierdzić, a J. Biskup imność dał to do zaopiniowania najp. O. Prowincjałowi, który mnie w to nabiera, że nie wniosłem do konsystorza – a ten konsystorz zaprzecza pogrzebowej procesy, a mianowicie, iż Starsi Straży Ogniowej z Tyczyna posłali skargę na mnie, iż to coś gorszącego robić, jak w Kalwarii, procesy. Ale ja odnoszę się do N.O. Prowincjała, aby sam odprawił, a ja miasto panien użyję Braci Różańcowych ubranych w 6 szat niebieskich z galonkami żółtymi, tj. białymi. Zaprzeczenie nastąpiło najpierw od P.X. Cymbala w Tyczynie kanonika, proboszcza, który jest motorem w tej sprawie przeciwny. Przy widzeniu się z J. Biskupią Mością

Figura MB zaśniętej w Borku Starym



Pielgrzymowanie do Maryi

okazało się, iż i Zakon nieprzychylny Procesyi i jacyś Obywatele (Ladaco) okolicy – jednak to albo pseudolista albo pijaki to zrobiły jako złe duchy błakające się w tym świecie, bo przezacni Obywatele Dóbr, jak np. JW. Excell. Wodzicy ani by nie pomyśleli tego. Zatem Obywatele wszyscy, gdy nie wiadomo, którzy to byli tacy: adwersarze. Nie wypada jednak z tego, aby nie miało być pogrzebu o trzeciej po południu z kościoła św. Anny do kościoła wielkiego, profesjonalnie ze statua, bo to nie nowość. Ale Matkę B. poniosą Bracia 8-ii Różańcowych, bo panny drażnią widać tych fircyków, obywatelów i P.T. Zoiłów. Zresztą czynią podejrzenia fałszywe, gdy się Paniemki przyjmuje kawinę. NB. Asystować Braciom nie zabrania się Pannom. Owszem zezwala się jak najuroczyściej w ubraniu i ze światłem. Procesya obejść się może od św. Anny około pola kąkolów (płotu naszego) naokoło kościoła około dzwonów, i położyć się przed amboną na katafalku: po mowie w Grobie zachować pogrzeb do ołtarza wielkiego i kazanie mowa przy wyniesieniu ciała u św. Anny, tam ambona, drugie przed ciałem, przed amboną, a potem pogrzeb w ołtarzu i Nieszpory uroczyste z wystawieniem monstrancji i pacierze. Naza jutrz: Uroczystości Wniebowzięcia, po południu nieszpory pojedyncze z wystawieniem i pacierze pojedyncze.

O. ANDRZEJ GÓRNISIEWICZ

Wieczorna procesja

Wszelako obrzęd pogrzebu ulegał z czasem niewielkim zmianom. O. Cyryl Markiewicz w 1904 roku tak go opisuje: *W wigilię Wniebowzięcia NMP odbywa*

się w kaplicy św. Anny prześliczne nabożeństwo, zwane pogrzebem Matki Boskiej. Jest to bez wątpienia bardzo piękna chwila. Od rana już ściągają ludzie z dalekich okolic, wszyscy ze śpiewem na ustach zdążają na nieszpory do kościoła. Kiedy już zachodzące słońce pocnie rzucać ostatnie swe promienie na szczyty gór, wychyla się z bramy kościelnej fala ludzi i wśród śpiewu zdąża powoli do kaplicy św. Anny. Tam, już od dawna pełno. Pobożni pielgrzymi zajęli cały cmentarz, kaplicę i oczekują przybycia procesyi. Po wejściu do kaplicy, przed statua Zaśnięcia NMP, ubranej zielenią i kwiatami, duchowieństwo odśpiewuje prozę Inviolata, poczem wynoszą statua przed drzwi kaplicy, a kapłan wstępuje na ambonę. I dobrze już noc załęgnie i gwiazdy poczną nieraz świecić, kiedy na powrót do kościoła wraca procesya. Lud rozmodlony z łzami w oczach śpiewa Matce swej ukochanej, a Ona mu łask u Syna wyprasza.

Czasy najnowsze

Wkrótce po I. Wojnie Światowej, Ojcowie Dominikanie przygotowali koronację cudownego obrazu, która odbyła się 15 sierpnia 1919 roku. Była to pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej po odzyskaniu niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Od 1959 roku obrzęd Pogrzebu odbywa się zawsze z celebracją Najświętszej Eucharystii. Od 1964 roku obrzęd wielokrotnie prowadził ks. bp Ignacy Tokarczuk.

(NA PODST. OPRACOWANIA O. PIUSA M. BEŁCHA OP PT. „SANKTUARIUM MARYJNE W BORKU STARYM – ESK)

Postowie: Rokitno

Figury MB Zaśniętej nie są często spotykane w naszym kraju. W jubileuszowym roku 2000, pan Franciszek Szary, rzeźbiarz i pozłotnik z Zielonej Góry, wyrzeźbił figurę MB Zaśniętej dla sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie. Twarz Matki Bożej wyrzeźbiono na wzór wizerunku na cudownym obrazie. Figura ta, dostępna ze wszystkich stron i znajdująca się obecnie pośrodku domku NMP (w dawnej, przebudowanej stajni), została poświęcona 8 grudnia 2000 roku. Wszakże o obrzędzie podobnym do tego w Borku Starym, nic nie wiadomo.

Ikona



W ikonografii prawosławnej, na ikonach przedstawiających MB Zaśniętą, narysowana jest często klęcząca postać Żyda Jefoniasza, który chciał sprawdzić Jej zaśnięcie i dotknąć ciała NMP. Ale anioł stojący obok i czuwający przy Matce Bożej odciął mu mieczem dłoń!

ESK

Język Boga

Kilka dni temu na murze naszej świątyni zawisł nastrojowy plakat. Oddaje bardzo podstawową prawdę, że otaczające nas cuda natury są językiem Boga.

Wspaniały język Boga – w którym głoskami są atomy i tajemnicze neutrina, sylabami DNA i składniki antymaterii, wyrazami – prawa natury, zdania – cuda, a całymi wypowiedziami – my i to, cokolwiek dobrego czynimy.

Ludzki język jedynie wyraża – i to często nieprecyzyjnie – odkrywa-

na przez nas mozolnie od tysiącleci rzeczywistość zastaną. Nie tworzymy jej – opisujemy tylko, tworząc znaki, symbole, słowa. Weźmy słowo „kot”. W naszym ludzkim języku – trzy litery i trzy głoski. Dwie spółgłoski – pierwsza tylnojęzykowa twarda – „k” druga przedniojęzykowo-zębowa twarda „t” i samogłoska „o” pośrodku. A język Boga – to po prostu kot. Jego miękkie futerko, wąsaty pyszczek, pełne życia, ciekawskie oczka, niespokojny ogon i łapki z pazurami które czasem mogą

boleśnie zranić. Język Boga – to życie. Język Boga – to wszystko co jest dobre. Język Boga – to Prawda w swojej najgłębszej istocie.

Język ten często brzmi jak milczenie – pełne znaczenia i głębi milczenie prawdziwych przyjaciół i aniołów, którym Bóg porozumiewał się z Adamem, nim pozwolił mu nazwać zwierzęta i rzeczy. To język, w którym Duch Święty pomagał mówić Apostołom, a którym czasem i my potrafimy porozumieć się z Bogiem, a zdarza się, że

także z innymi ludźmi. Język, o którym dowiadujemy się od naprawdę wielkich poetów.

Smutne i ubogie jest życie tych których nikt nie nauczył Bożego języka. Ci ludzie nie mogą dotrzeć do Słowa, które Było na Początku – do Jezusa. Nie wiedzą, że najwspanialszym Słowem którym do nas przemawia Bóg jest Jego Ciało i Krew w komunii świętej. Jest to Słowo którym Bóg przemawia wprost, z serca do serca – przez Swoje Ciało i Krew – do naszych serc.

Jak wspaniale jest powołanie kapła-

nów – oni uczą ludzi języka Bożego! Jak wspaniale jest powołanie rodziców, którzy rozpoczynają naukę tego języka! Jak wspaniale jest powołanie poetów wsłuchujących się w język Boga – tę najwspanialszą i najgłębszą poezję!

Ale przecież są także ludzie, którzy postanowili zamknąć swoje uszy na Boże słowa. Z własnej woli nie chcą znać ani słuchać tego języka. Nie chcą się porozumiewać z Bogiem – więc mówią anty-językiem. Na świat i innych ludzi patrzą jak na swoją własność, z którą mogą czynić co zechcą. W efekcie

nie dość, że nie mogą porozumieć się z Bogiem, to jeszcze niosą zniszczenie. Ucząc egoizmu i nieodpowiedzialności doprowadzili do tego, że tak wielu niszczy środowisko naturalne – a potem ogłaszają jeden w roku „Dzień sprzątnia Ziemi”.

Słuchaj drzew, gór, ptaków i zwierząt, które są Bożymi słowami do Ciebie. Słuchaj innych ludzi, bo każdy z nich – jak mówi znana piosenka – jest całym „Bożym listem” kierowanym do Ciebie. Słuchaj Boga!

AS

Anty-język

Biada tym, co zło nazywają dobrem Iz 5,20.

Przeżywamy ostatnio niepokojące trudności: otóż mamy w naszej cywilizacji niepokojących gości. Domagają się praw specjalnych, ponieważ... są mniejszością.

Swoją tyranie nazwali „polityczną poprawnością”
Każdego z nich można nazwać anty-domownikiem
A co najgorsze, rozmawiają z nami jakimś anty-językiem
Co dla nas szmaty, dla nich – elegancja
co dla nich pełnia taktu, dla nas – arogancja.
Co dla nich śmieszne, dla nas po prostu wulgarne
co dla nas sztuka z wychodka, dla nich „kulturalne”
To co dla nas radosne, oni nazywają nudnym
co dla nich warte uwagi, dla nas – ohydny i brudny
Zdrajca to w anty-języku „fachowiec kompetentny”
Hochsztapler zaś – to dla nich „człowiek inteligentny”
Co dla nas jest logiką, dla nich – aberracją
co dla nich „upiększaniem”, dla nas – dewastacją.
Co dla nich jest chorobą, to dla nas – sanacją,

a co dla nas anarchią, dla nich – demokracją.
Co dla nas jest uczciwe, to dla nich – bezduszne,
co bezdyskusyjne dla nas, dla nich – głęboko niesłuszne.
Członek ich elit – dla nas prymitywny cwaniak,
z kolei nasz kryształowy człowiek, dla nich – głupi maniak.
Co dla nas jest prywatą, dla nich – prywatyzacją
Co dla nich zgodne prawem, dla nas – uzurpacją.
Ich „budowa państwa” dla nas – jest raczej destrukcją,
a co dla nich „rozpadem państwa”, dla nas – rekonstrukcją

Co dla nas Mądrość Przedwieczna – dla nich ignorancja.
uznanie dla grzechu, to – w ich języku – tolerancja.
Co dla nas prawda w oczy, dla nich – dyskryminacja
ich powód do dumy, dla nas – kompromitacja.
Ich tytuł chwały, dla nas – jest obciążeniem.
Boże! –
I jak z takimi żyć pod jednym dachem????!

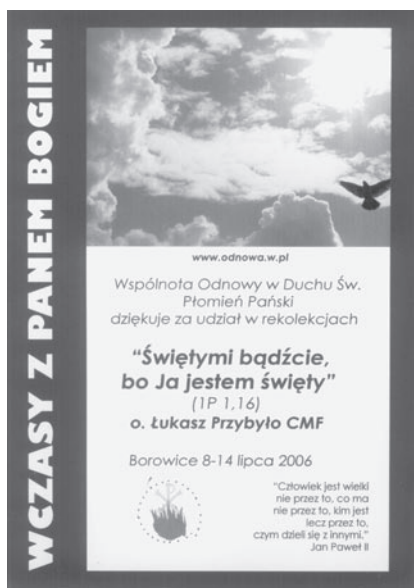
Kot Leonarda da Vinci

Nasza redakcja dotarła do informacji o tym jak niedokładne podsłuchanie plotki stało się powodem wielkiego zamieszania. Otóż Dan Brown, autor głośnej książki pt. „Kod Leonarda da Vinci” podsłuchał kiedyś w autobusie opowiedaną przez kogoś opowieść o „tajemnicy Leonarda da Vinci”, ale gdy narrator dotarł do sedna sprawy, to Dan Brown... po prostu się przesłyszał. Chodzi bowiem nie o kod (ang. code), ale o kota (ang. cat). Otóż słynna „Dama z gronostajem” jest naprawdę... „Dumą z kotem”. Gronostaj został przez nieznanego artystę domalowany, pierwotnie obraz wyglądał tak jak na naszej ilustracji. (Powyższe twierdzenia są tak samo prawdziwe jak cały „Kod Leonarda”, ten pisany przez „d”).



Koty do oddania w dobre ręce,
tel. 071 345 36 28

Nie trzeba lękać się świętości



Rekolekcje wakacyjne po raz trzeci zorganizowała Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym wraz z parafiami Św. Rodziny i Św. Faustyny. Tym razem przebywaliśmy w Borowicach k. Karpacza. Piękne góry, świeże powietrze, słoneczna upalna pogoda, dobre warunki bytowe w Ośrodku – to wszystko było ważne dla 140 osób, które uczestniczyły w rekolekcjach. Najmłodszy uczestnik miał pół roku a najstarszy 82 lata. Dziećmi opiekowały się dwie siostry jawdziżanki i ich pomocnicy: s. Agnieszka i Agnieszka z Oławy (grupa maluchów od 3–6 lat) oraz s. Cecylia i kleryk Jan Hawraliszyn (dzieci szkolne od 6–12 lat). Młodzież w wieku 13–16 lat otoczył opieką Tomasz Przybyło, rodzony brat ojca Łukasza. Reszta uczestników to: 3 grupy młodzieży, 5 grup żeńskich, 1 męska i 3 małżeńskie. Rekolekcje prowadził o. Łukasz Przybyło, klaretyn.

Tematem były słowa „**Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty** (1P 1, 16, Kpł 11, 44). Gdy na naszych identyfikatorach dopisaliśmy przed imionami skrót „Św.” – to ku zdziwieniu wielu – Borowice wypełniły się świętymi. W oczach Bożych jesteśmy świętymi, zrodziliśmy się bowiem z miłości Bożej. Oznacza to, że ontycznie czyli z natury swojego powołania jesteśmy dobrzy. Z tą świadomością rozpoczęliśmy drogę naprawy „pęknięć” naszej natury (zapoczątkowanej przez grzech pierworodny).

Ojciec Łukasz nauczanie oparł na przypowieści o uzdrowieniu niewidomego (Mk 8, 22–25), która stanowiła program całych rekolekcji. I tak – krok po kroku – realizował się plan naszego uzdrowienia. Jesteśmy często jak niewidomy – możemy mówić, modlić się, wykonywać czynności, nawet chodzić – ale nie wiemy dokąd iść, bo nie widzimy drogi. Boimy się zranienia, dlatego potrzebujemy przewodników, boimy się dotyku, bo nie wiemy kto nas dotyka. Na rekolekcje przywiódł nas Chrystus i działający przez Niego dobrzy ludzie: by dotknął nas Jezus – bo Jego dotyk budzi nadzieję; by ujął za rękę delikatnie, z szcunkiem i cierpliwością znając nasz strach, nasze zranione, niespokojne serce. Jak nas uspokoi, wyprowadzi na zewnątrz (do Borowic). Następnie zwilży nam oczy sianą (w tekście greckim „pluje w twarz”) i dopiero potem odzyskamy wzrok. To uzdrowienie jest procesem realizowanym przez Tego, który nas kocha – Jezusa. On na nowo pragnie nas zrodzić do nowej nadziei, byśmy mogli dotrzeć do Domu Pana, który jest niezniszczalny, niepokalany i niewiędnący (piękny). To jest dom w niebie (1P 1, 3–5). Od tej chwili żyję i wierzę po to, by moja dusza została zbawiona.

W kolejnych konferencjach poznawaliśmy rozumienie świętości w Starym i Nowym Testamencie. Choć wyraz „święty” (odmieniany) występuje w ST aż 800 razy (na 1600 stron) to w konkluzji dowiedzieliśmy się, że większość Izraelitów nie była w stanie wypełnić prawa świętości, które odnosiło się do moralności – stąd nie było tam świętych (gdyż nikt nie jest święty jak Bóg). W NT pojawia się nowe rozumienie świętości. Odnosi się ono nie tylko do moralności. Jesteśmy wezwani, byśmy byli doskonali, jak święty jest nasz Ojciec w niebie (por. Mt 5, 48). Jeżeli świętość równa się doskonałość to „... miłość jest doskonałym wypełnieniem prawa (Rz. 13, 10). I tak czynny pełen miłości to najlepszy sposób na życie codzienne i najlepsza droga do świętości (1 Kor. 12, 31 i n.).

Omawiając źródła miłości (świętości) o. Łukasz podkreślił za św. Pio-

trem – by uznać Jezusa za świętość w naszych sercach („świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” – w was). Nie mamy świętości własnej, od nas pochodzącej. Źródłem miłości, jej eliksirem jest Eucharystia. W niej rozpoznajemy źródło darmowej miłości Boga. Jezus karmi nas Sobą i poi Swoją krwią (skosztujcie i zobaczcie jak święty jest Pan, Ps. 34, 9). I tutaj przyszedł czas na szukanie odpowiedzi na pytanie: *po czym poznać, czy w moim sercu jest świątynia Boga (Ducha Świętego)*. Ponieważ miłość to konkret – poznać można po owocach czy jesteśmy święci. Jeżeli nie mamy czasu, by z miłością podać herbatę mężowi, umyć dziecko, porozmawiać z żoną, pomóc osobie starszej etc. to...daleka jeszcze droga do świętości.

Czasy byle jakich chrześcijan się kończą i mamy być radykalni! (Ap. 3, 19–20).

Miłość Boga jest darmowa, cierpliwa i nie rozlicza. Jeśli w życiu spotkałam się ze słabością rodziców i jestem poraniona, cierpiąca – to moja relacja z Bogiem Ojcem jest utrudniona. Jednak Bóg Ojciec, który jest źródłem Miłości, w Swojej Dobroci daje nam pośredników, by dotrzeć do Jego miłości. Są to Jego Syn – Jezus Chrystus, Maryja, święci i nasi bracia i siostry.

Inny podział źródeł świętości to: naturalne: przyroda i bracia i siostry oraz nadnaturalne – Duch Święty.

„O Duchu Święty, duszo mej duszy, uwielbiam Cię. Oświecaj, kieruj, wzmacniaj i pocieszaj mnie. Powiedz mi, co mam robić i rozkaż mi to wykonać. Obiecuję Ci uległość we wszystkim, co z woli Twojej mnie spotyka, tylko okaż mi Twoją wolę.”

Jeżeli to spełnisz, wtedy życie twoje będzie szczęśliwe i radosne. Znajdziesz pociechę nawet wśród cierpienia. Otrzymasz łaskę na miarę twoich trudności i siłę do zniesienia ich i tak dojdiesz pełen zasług do bram niebieskich.

Takie poddanie się Duchowi Świętemu jest tajemnicą świętości
KARDYNAŁ MERCIERCZY

I tak skoro jestem pustynią, to potrzebuję się napoić. Źródło wypływa z Ducha Świętego – mogę przyjąć Jego Świętość, Jego obecność i stąd już do najpiękniejszej prawdy, że w Duchu Świętym jestem święty.

Zabójcą świętości jest strach, a jego przeciwnikiem i pogromcą jest Duch Święty. Strach może dotyczyć cierpienia (fizycznego, psychicznego i duchowego) ale my chrześcijanie jesteśmy



powołani do sensownego przeżywania cierpienia – tak jak Jezus Chrystus, który zostawił nam wzór jak należy znosić cierpienie i ofiarować jako miłość. Cierpienie w Chrystusie – to próba naszej wiary i okazja do największej modlitwy. Mam też zastanowić się komu mogę ofiarować swoje cierpienie.

Odnowa w Duchu Świętym jest drogą uświęcenia, byśmy jako Kościół byli święci. Mamy przeżywać cierpienie w Duchu Świętym, wychwalając i uwielbiając Boga. Strach przed śmiercią to także źródło zabijania świętości. Podobnie też działa strach przed opinią publiczną. Śmierć to argument szatana, jego logika strachu.

Nasza ojczyzna jest w niebie, dlatego powinniśmy drogę strachu przemienić na drogę nadziei, drogę Jezusa Chrystusa. W połowie rekolekcji w porze wieczornej modlitwy wyszliśmy w drogę, nie wiedząc dokładnie gdzie idziemy. Prowadził nas krzyż, za którym podążali: o. Łukasz i wszyscy, którzy uwolnili się od strachu albo tego pragną i zaufali. Były małe dzieci z rodzicami, młodzież i osoby starsze. Gdy dotarliśmy do drzwi Borowickiego Kościoła była godzina 21:00 po-

witało nas bicie dzwonów i melodia Apelu Jasnogórskiego, który wspólnie odśpiewaliśmy. Przekraczaliśmy próg Kościoła pokropieni obficie wodą święconą (na pamiątkę Chrztu Św.). Kolejno zbliżaliśmy się do ołtarza, zacieśniając krąg wokół krzyża. Wypełniliśmy szczerze prezbiterium – miejsce święte świętych. Była modlitwa o. Łukasza i pieśni uwielbienia. Kulminacyjny moment stanowiła adoracja krzyża poprzez dotknięcie, ucałowanie, pokłon.

Przeszliśmy drogę – od niewoli strachu do wolności Dzieci Bożych wszczępionych w Krzyż Chrystusa i nadzieję zmartwychwstania. Wracaliśmy odmienieni, radośni, napełnieni Duchem Świętym.

Następnego dnia po Mszy św. i kolejnej konferencji wyszliśmy w góry, w trzech grupach, każdy według swoich możliwości: szlakiem żółtym do Samotni (I grupa), zielonym do Świątyni Wang (II grupa) i niebieskim do kaplicy św. Anny (III grupa). Część pozostała też w domu. To stało się praktyczną drogą naszej świętości, okazją do uczynków miłości i miłosierdzia. Nasza odpowiedź na wezwanie „Oto ja, pošlij mnie”

Zanim przyszedł czas powrotu do domu, na terenie naszego Ośrodka było ognisko i pieczone kielbaski (kolacja w plenerze z pizzą jako niespodzianką). Potem – czas prezentacji słowno-muzycznych naszych małych, średniaków i młodzieży żeńskiej i męskiej (połączone siły), które zakończyły się wspólnym śpiewem i tańcem radości, co przerodziło się w modlitwę uwielbienia Boga w Trójcy Jedynego – już w naszej salce modlitwowej. Następnego dnia tuż przed wyjazdem, w atmosferze nie mniej radosnej, zaprezentowały się pozostałe grupy dzielenia (żeńskie, męskie i małżeńskie). Na świadectwa zabrakło czasu, ale na spotkaniu porekolekcyjnym (**16 września, godz. 16:00**) będzie możliwe dzielenie się owocami działania Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym w nas i w naszym życiu.

Niech definicje przytoczone przez o. Łukasza: **święty = kochający i kochany** oraz **miłosierdzie = serdeczne spojrzenie na słabości moich braci i sióstr** będą drogowskazem na dalszą część wakacji i całą naszą drogę codziennego życia.

Bo tak jak to powiedział nasz ro-
dak Papież Jan Paweł II „**nie trzeba lękać się świętości**”, nie zatrzymywać się na jej progu – trzeba „**na nowo zacząć od Chrystusa**”.

ALA

Świętość

Chętnie godzimy się na to, aby ktoś był święty za nas, zamiast nas. Tymczasem naprawdę być chrześcijaninem to znaczy pragnąć być świętym i w jakiś sposób nim być. Świętość to heroizm powszedniości. Święci są wszędzie. Święci są pośród nas.

ANNA KAMIEŃSKA

Wiesz Anno

Wiesz Anno świętość jest zwyczajna nie kłuje w oczy transparentami nie maluje haseł na murach i nie wykrzykuje ich głośno na ulicach nie rozpycha się lokciami w poszukiwaniu lepszego miejsca niczego nie oblicza raczej rozdaje niż gromadzi pamięta o innych lecz często zapomina o sobie w ciasnym autobusie potrafi zdobyć się na uśmiech w rozpedzonym tłumie potrafi zobaczyć lżę bardzo samotną cieszy się gdy może podarować komuś choć chwilę radości gdy może przystanąć przy czymś cierpieniu słów mówi niewiele lecz przychodzi w ciszy aby dłoń uściskać i popatrzeć w oczy prosta jak chleb na stole dostępny dla wszystkich nie szuka pochwał nie czeka na brawa nie liczy na medal na artykuł w prasie świętość jest jak miłość tak wszędzie obecna że jej nie zobaczysz

KS. WACEAW BURYŁA

Pan Bóg w Czarnym Lesie



Siedział w kącie, wciśnięty między zbiegające się w rogu ściany sali. Chciał być jak najmniej zauważony i był niechętny do podjęcia ewentualnej rozmowy z kimkolwiek. Za chwilę miał rozpocząć się ostatni dzień rekolekcji Odnowy w Duchu Świętym. Uczestnicy już zapelniali salę. Większość zajmowała miejsca z radosnym wyrazem twarzy i pewnym podnieceniem.

Ostatni dzień takich rekolekcji to tradycyjnie głoszenie świadectw z przeżytych wrażeń, doświadczeń, odczuć, a nawet ewentualnych bezpośrednich skutków oddziaływania Pana Boga na konkretną osobę. Niemal wszyscy oczekiwali tego – licząc na jakieś szczególne doświadczenia i publiczne świadectwo kogoś, kto odsłaniał swoje prywatne przeżycie, czasem wielkie osobiste problemy i jednocześnie dzielił się z niemal fizycznego odczucia pozytywnej interwencji Pana Boga w życie zwykłego człowieka.

Zawsze z napięciem oczekiwał takich wystąpień. Nie było mu łatwo przyjąć, że tak zwani „normalni, zwykli” ludzie i jak mu się wydawało przeciętni chrześcijanie doznają przeżyć o charakterze niemal mistycznym i prorockim. Był wychowany w tradycyjnym podejściu do wiary, w którym takie szczególne doświadczenia „zarezerwowane” były dla wielkich świętych wyniesionych na ołtarze.

Wprawdzie sam podzielił się wcześniej pewną myślą, która zrodziła czy dotarła do jego świadomości praktycznie bez jego udziału i wysiłku intelektualnego podczas specjalnej modlitwy

wspólnotowej. Bał się jednak jednoznacznie przyznać przed sobą i zaakceptować w stu procentach, że oto on modląc się z innymi, śpiewając pieśni tak bezpośrednio skierowane do Boga, do Ducha Świętego, a przede wszystkim uwielbiające Tego w Trójcy Jedynego Boga Stwórcę wszechrzeczy mógł doznać takiej łaski otrzymania myśli, która wydawała się czymś wartym podzielenia z innymi. Mogła być wynikiem działania Ducha Świętego w jego duszy, sercu i umyśle. Zawsze czuł się zbyt słaby, grzeszny, wewnętrznie skażony, by móc doznać takiej łaski.

Rozpoczęło się składanie świadectw. Uznał, że spełniły się jego niespokojne przewidywania. Przypuszczał bowiem, że pewna kobieta może mówić o sytuacji z dnia poprzedniego, a dotyczącej jego i Małżonki. Nie chciał tego. Nie był w nastroju do wystawiania się na ciekawskie spojrzenia innych zachował się wtedy, delikatnie mówiąc, nieciekawie.

Do mikrofonu podeszła Wysoka Kobieta. Twarz jej, mimo napięcia spowodowanego publicznym wystąpieniem była szczerze uśmiechnięta.

Odczuł wyraźny kontrast w wyrazie jej twarzy, w całej jej postawie, w porównaniu do poprzednich dni rekolekcji. Wcześniej niemal całą swoją energię przeznaczała na samotną opiekę nad jej kilkuletnią córką. Dziecko było wyraźnie znerwicowane, krzykliwe, kurczowo czepiające się matki i wprost żądające od niej demonstracyjnego zajmowania się z nim. Wysoka Kobieta przez wszystkie dni rekolekcji dzielnie znosi-

ła umęczenie opieki nad dzieckiem i łączyła je z determinacją chęci uczestniczenia w zajęciach rekolekcyjnych. Widać było, że czuła się samotna wśród tłumu uczestników i akceptowała ten brak bliższego kontaktu z innymi. Na gest i słowa powitania odpowiadała bladym, nieśmiałym i niemal zażenowanym drobnym uśmiechem.

Wysoka Kobieta zaczęła mówić o sobie. Była matką samotnie wychowującą swoje dziecko. Czuła się opuszczona przez najbliższych i rodzinę. Jej relacje z Bogiem były praktycznie żadne. Miała pokręcone życie, a jej przyszłość wyglądała tak, jak gdyby jej nie było w ogóle. Ani dobrej ani złej. Z braku czegoś lepszego zaczęła bywać w kościele. Na zakończenie pewnej niedzielnej Mszy św. wysłuchała kobiety, która zapraszała zebranych na jakieś dziwne rekolekcje Odnowy w Duchu Świętym. Kobieta ta mówiła nie tylko o sprawach organizacyjnych, ale również o swoich osobistych kłopotach i trudach życia i jak uczestnictwo w takich rekolekcjach przybliża człowieka do Boga i jak doznaje się łaski Bożego wsparcia i odmiany swojego życia.

Wysoka Kobieta podkreśliła jak bardzo to osobiste wyznanie zachęciło ją do rekolekcji w Przesieciu. Zrozumiała, że mówiła o jego Małżonce.

Skoncentrowała się w swoim świadectwie na jednym wydarzeniu – na wycieczce do schroniska „Odrodzenie”. Podejście wymagało pewnego wysiłku, nie przekraczającego możliwości przeciętnego człowieka. Ona miała jednak dodatkowy handicap, musiała bez przerwy nieść na rękach swoje ważące kilkanaście kilogramów dziecko.

Teraz opowiadała jak to podejście pod górę do schroniska i zejście z powrotem dało jej w kość. Droga z góry była jeszcze gorsza – narastające i spowodowane przebytymi kilometrami zmęczenie. Każdy krok groził wychyleniem w przód i groźnym w skutkach upadkiem na kamienistą drogę. W jej słowach dało się odczuć, że nie zmęczenie fizyczne było największym obciążeniem, ale rozpacz i zniechęcenie wynikające z ogarniającego ją poczucia osamotnienia.

Przypomniał sobie ten widok. Trudna, długa i kamienista droga. Słodki i cenny ciężar na rękach Wysokiej Kobie-

ty. Konieczność dojścia do celu. Musi być z dzieckiem w schronisku jak najszybciej. Nie może sobie pozwolić na długi odpoczynek. Nie może zrezygnować z tej drogi. Musi iść. Obok śmigają radośni, roześmiani i rozgadani znajomi i obcy ludzie. Niektórzy prezentują świetną formę fizyczną. Czasem odbiera ich zdawkowy uśmiech, machnięcie ręką, a nawet dobre słowo. Tam na dole za kilkanaście minut marszu czeka ich kolacja. Widzi tylko ich znikające plecy. I ta potworna samotność w tłumie.

Wysoka Kobieta powiedziała jak w końcu usiadła na zwalonych przy drodze drzewach, umęczona, zrozpaczona, nie myśląc o Bogu i ludziach. Była zrezygnowana i w jakimś sensie akceptująca swoją samotność i całkowite zniechęcenie. Będzie jak zawsze.

Ktoś zdawkowo zaproponował jej pomoc. Jak zawsze z wypraktywowaną uprzejmością odpowiedziała, że nie, że dziękuje, że odpocznie i da sobie sama radę.

I wtedy usłyszała słowa. Słowa powiedziane z mocą, a nawet wibrującym natężeniem.

– *Nie zostawimy Cię samą w tym Czarnym Lesie.*

Wysoka Kobieta zawiesiła na chwile głos i intensywnie spojrzała na słuchaczy.

Następnie nabrała powietrza i z mocą i z nieudolnie maskowanym wzruszeniem wyznała, że to jedno zdanie było jak grom z Nieba. W tym momencie uwierzyła że „jest jeden Bóg”, że jest miłosierny, że nie zostawia jej samej. To zdanie przywróciło ją do życia, do żywej wiary. Zostało wypowiedziane pod natchnieniem Boga. Już nie była sama. Był z nią Bóg i życzliwi ludzie. Dziękowała Bogu i ludziom. Mówiła, że odtąd będzie i z Bogiem i z ludźmi.

Gwałtowne wspomnienie tamtego zdarzenia wtargnęło do jego wyobraźni. Doskonale odczuwał teraz tamto zmęczenie i zniechęcenie przy podejściu do „Odrodzenia”. Był w kiepskiej kondycji fizycznej. Na górze w schronisku po kilkudziesięciu minutach odpoczynku jakoś doszedł do siebie. Zejście było i dla niego trudne ze względu na normalne w tej sytuacji silne obciążenie stawów kolan. Włókł się krok za krokiem. Mijali ich roześmiani i pędzący w doskonałej formie „Odnowowicze” poganiani wizją czekającej na nich kolacji. Niemal fizycznie czuł zakłopotanie Małżonki,

której nie wypadało pobiec z roześmianą, szczęśliwą i po prostu głodną Współnotą. Musiała człapać obok wlokącego się Męża. Złość, a właściwie wściekłość podchodziła mu do gardła.

Słońce kryło się już za wierzchołki drzew. Powoli ściemniało się. Droga w lesie robiła się co raz bardziej pusta i ponura. Za nimi, powoli zbliżając się szła jeszcze Wysoka Kobieta obciążona wrzeszczącym dzieckiem.

Szła jeszcze jedna Kobieta z dwójkiem nieco starszych dzieci, tym razem tworzących wesołą grupkę ze swoją roześmianą matką i wrzescie zamykająca z profesjonalnym spokojem pochód – Przewodniczka.

Jak trzaśnięcie bicia dotarły do jego świadomości słowa Małżonki: – *No weź to dziecko wrzescie na ręce. Ulżyj tej kobiecie.*

Wściekłość zalała mu umysł. Dlaczego znowu on. Nie widać, że ledwo idzie? Wydawało mu się, że wszyscy powinni to wiedzieć. Znowu on musi ratować sytuację, kiedy tyłu było bardziej odpowiednich do tej roli. Za zakrętem drogi właśnie zniknął młody i silny Odnowowicz. Przez moment myślał, że to może mąż Wysokiej Kobiety. Nie wiedział jeszcze, że żyła samotnie. Przez wściekłość z trudem przebijały się słowa: pokora – spokój – pokora – chrześcijanin. Przypomniał sobie, że swojego wnuka Patryka potrafi długo nosić biorąc go na „koniaka” to znaczy sadzając na swoich barkach. Praktycznie nie czuło się wtedy ciężaru dziecka.

Podszedł do Wysokiej Kobiety i zaproponował, że może wziąć i ponieść Jej córkę. Nieśmiało wyraziła zgodę, jednocześnie ostrzegając, że to się pewnie nie uda bo dziecko jest bardzo nieufne w stosunku do obcych. Jej przewidywanie sprawdziło się. Mimo jego umizgów, dziecko za żadne skarby nie chciało pójść do niego na ręce. To dodatkowo uraziło go. Zawsze miał wysokie mniemanie o swoich zdolnościach w zdobywaniu dobrych kontaktów z ludźmi, a zwłaszcza z dziećmi.

Wysoka Kobieta z rezygnacją usiadła na rozrzuconych przy drodze kłodach. Małżonka natychmiast zdecydowała, że również zostają by jej towarzyszyć. Wysoka Kobieta ze zmęczonym uśmiechem prosiła by nie robić sobie kłopotów, iść dalej, a ona odpocznie z dzieckiem i da sobie sama radę. Reakcja Małżonki była natychmiastowa. Z pasją, niemal furią

wyrzuciła z siebie słowa: – *Nie zostawimy Cię samą w tym Czarnym Lesie.*

Jedno zdanie zmieniło sytuację? Zmęczenie i depresyjne udręczenie, a przede wszystkim dołujące poczucie bezsensownego osamotnienia Wysokiej Kobiety, znerwicowane dziecko, obojętność szczęśliwego tłumu turystów, jego własne zmęczenie, poczucie pewnego ponizienia i duszącej go wściekłości, takie małe zło dręczące człowieka zostało w jednej sekundzie zamienione na światło wiary i zarazem pozornie zwykłe – ukojenie serc i wzburzonych umysłów.

Zaczęła głębiej rozważać całą sytuację. To co zaszło – to przypadek czy działania Kogoś? Kto wyprowadził Dobro ze zła? Kto z tego pozornie drobnego zła: umęczenia, osamotnienia, obojętności i wściekłości – wyprowadził nieograniczone dobro wiary i codziennej ludzkiej dobroci? Czy musiała nastąpić koncentracja złych konsekwencji ułomności ludzkich w jednym punkcie czasu i zderzyć się z jednym zdaniem „*nie zostawimy Cię samą w tym Czarnym Lesie*”? Przecież nawet to zdanie nie było świadomie przygotowane i nie wynikało z chęci ewangelizowania. Raczej było rezultatem chwilowej frustracji i gniewu na nieczułość mężczyzn i ciężką dolę kobiet we współczesnym świecie. Czy ten Ktoś również podpowiedział to zdanie Małżonce?

Wysoka Kobieta w swoim świadectwie mówiła o działaniu Boga. Powoli oswajał się z tą myślą, że Bóg wyprowadził dobro ze zła.

Oczywiście nie było tu Holocaustu, dymiących kominów krematoriów, głodu milionów udręczonych ludzi, AIDS i innych potworności świata. Było drobne zło codzienności i wielkie dobro w sercu człowieka w zwykłej z pozoru sytuacji.

Słyszał to wiele razy w dyskusjach: *dlaczego Bóg dopuszcza istnienie zła i cierpienia?* Nie zawsze wydawało się to takie oczywiste, że Bóg wyprowadza Dobro ze zła. Zdawało mu się, że w tym momencie dotknął jednak tej myśli.

Poczuł to jako swoje osobiste i wewnętrzne świadectwo spotkania z Panem. Nie podniósł ręki by podzielić się nim z innymi. Zachował je w sercu i rozważał. Aż do dzisiaj.

BÓG dopuszcza wprowadzić zło, ale wyprowadza z niego Dobro.

Chwała Panu!

JS

Wymarzone wakacje



Swoje wymarzone wakacje spędzę nad morzem w Pobierowie. Jadę tam na kolonię ze swoją przyjaciółką Kornelią.

KAMILA CHMIELIŃSKA KL. V C

Chciałabym pojechać nad morze, poopalać się i popływać.

BASIA

W tym roku pojadę na kolonie nad morze. Będę tam jechała pociągiem. Będziemy pływać statkiem po morzu i kąpać się – będzie wynajęty ratownik. Do morza będziemy wchodzić po 10 osób. Jak wrócę z kolonii, pojadę z mamą do babci na wieś.

Moje wymarzone wakacje spędziłabym nad ciepłym morzem w Grecji. Pływałabym i opalałabym się nad jego brzegiem...Bardzo chętnie też zwiedzałabym miasta, w których spędzałabym wakacje.

OLA MAŁECKA KL. V C

Ja, niestety nie wiem, gdzie pojadę na wakacje, ale wiem gdzie chciałabym pojechać: w góry oraz nad morze. W górach, w Zakopanem, chciałabym poznać nowe szlaki, podziwiać piękne widoki i jeść oscypki.

Nad morzem, w Kołobrzegu, chciałabym opalać się, kąpać w morzu, jeść ciepłe gofry oraz grać w siatkówkę plażową.

Tegoroczne wakacje spędzę u moich dziadków w Bieszczadach, a następnie pojadę do Niemiec z rodzicami i koleżanką. Kilkanaście dni spędzę też we

Wrocławiu, chodząc w towarzystwie znajomych na Morskie Oko i inne baseny. Mam nadzieję, że wakacje będą bardzo udane.

MARTA ŁUCZEJKO V C

Moje wymarzone wakacje byłyby udane, gdybym mogła zwiedzić cały świat, oglądając zwierzęta, które w Polsce nie mogłyby przetrwać. Przedemną 2 miesiące znakomitych wakacji, lecz moje marzenia z nimi związane się nie spełnią. Ten czas wolny spędzę w górach razem z moją najbliższą rodziną.

OLA KRAUZE V C

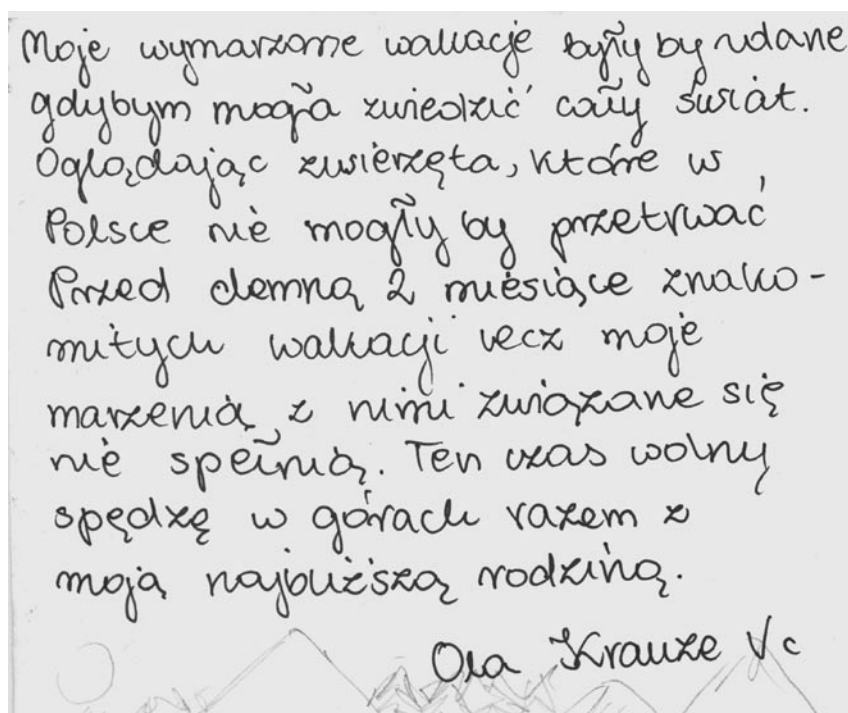
W tym roku pojadę do babci i na Ukrainę. Chciałabym spędzić więcej czasu z przyjaciółmi.

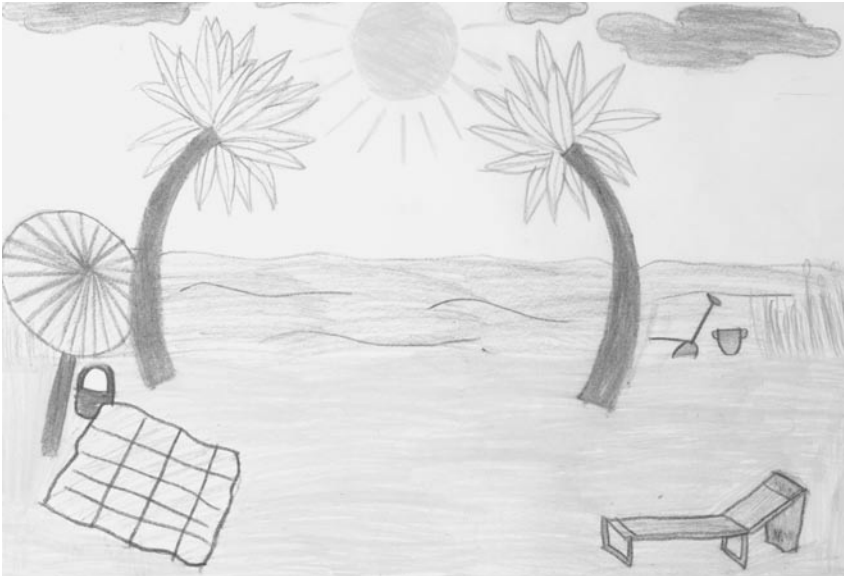
W czasie wakacji wybiorę się z rodzicami nad jezioro do wynajętego domku. Odwiedzę również moja kuzynkę mieszkającą w Lesznie. Pojadę też do mojego kuzyna, który mieszka w Sycowie, niedaleko od Oleśnicy. Pod koniec wakacji planuję spędzić trochę dni nad morzem w gronie rodzinnym.

ANIA KŁODNICKA

Na wakacje chciałbym pojechać do mojego wujka. Mieszka on w Górach Izerskich i prowadzi schronisko „Orle”. Wyjechałbym tam z moim bratem ciotecznym, ponieważ razem jest ciekawiej. Wujek na pewno, jak zwykle, znajdzie dla nas jakieś zajęcie. Za każdym razem gdy tam jesteśmy, wujek robi dla nas „obóz przetrwania”. Każę nam wstawać wcześniej rano, jeść z menażek, patrolować tereny w poszukiwaniu jakiegoś wroga, przy końcu dnia wywozi nas daleko w las i każę biegiem wracać do schroniska a wieczorem stawia nas na warcie, aby mu się nic nie stało. Właśnie dlatego bardzo chciałbym pojechać do swojego wujka.

MACIEK SKRABSKI V B





Na wakacje pojadę najpierw do Niemiec. Tam odwiedzę kilka moich koleżanek z dawnych lat, ponieważ tam się urodziłam. Spędzę tam cały tydzień. Kolejną osobę, którą odwiedzę jest moja babcia. Pojadę na wieś na dwa tygodnie. Wreszcie w sierpniu pojadę nad Bałtyk z moją rodziną. Cieszę się, że tak przyjemnie spędzę tegoroczne wakacje.

AULA WALASZCZYK V C

W czasie wakacji codziennie będziemy chodzić na basen.

Moje wakacje chcę spędzić w ciepłych krajach i ze swoimi przyjaciółmi. W ciepłej pogodzie i bez wypadków.

ARKADIUSZ MATUSZCZAK V C

Na wakacje jadę do Bełżza, małej wsi. Mieszka tam moja kuzynka i wiele dzieci. Do zabawy przynajmniej trzeba dwojga. Założyliśmy „K.M.S.” (Klasztor Mistycznych Smoków). Prowadzimy wojny z klubami w Bełżcu. 2 wygraliśmy, 1 przegraliśmy. Teraz biorę najlepszą broń – Pałkę Druida.

JANUSZ PAWLUK

Chciałabym pojechać na Hawaje. Zanurkować na kilka godzin do oceanu i pływać razem z rybami. Na Hawajach bym się opalała i pływała. Ale też chciałabym polecieć do Egiptu. Pozwiedzałabym piramidy, podziwiłabym sfinksa i różne budowle. Myślę, że kiedyś spełnią się moje wymarzone wakacje i pojadę do tych cudownych miejsc.

KARINA KOLASIŃSKA IV B

Na wakacje chciałbym pojechać do mojej kuzynki w góry, które znajdują się obok Krakowa. Jest tam bardzo

ciekawie i miło. Bardzo chciałbym tam pojechać.

KAROL KOWALSKI

Chciałabym spędzić moje wymarzone wakacje w Paryżu. Zwiedziłabym wieżę Eiffeła i popłynęła w rejs po Sekwanie. Oglądałabym piękne widoki i cieszyła się

wakacjami. Następnego dnia poszłabym do muzeum figur woskowych, w którym znajdują się podobizny, jak żywe, sławnych ludzi. Wielką atrakcją byłoby pójście do Eurodisneylandu. Zwiedziłabym również pałac Pompidou. Codziennie chodziłabym w ciekawe zakątki.

MAGDA RATAJCZAK KL. IV B

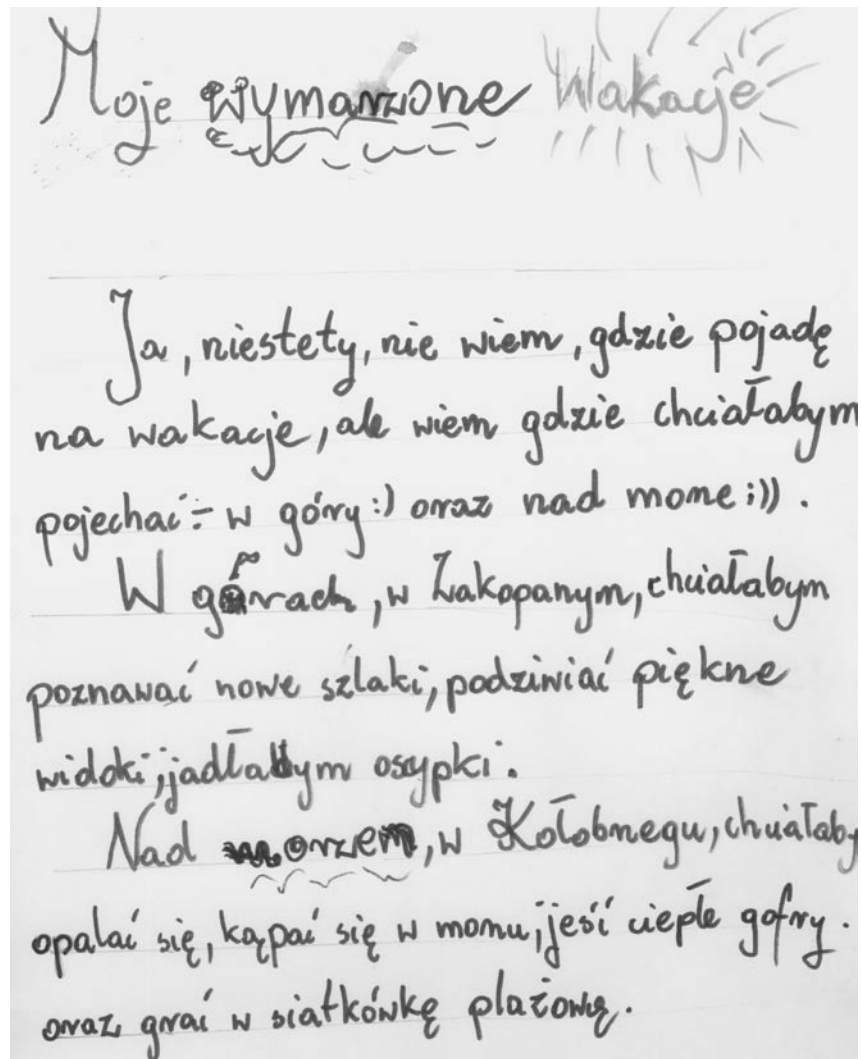
Może pojedziemy do Tunezji – całe dnie w wodzie, opalanie się na piasku w żarze słońca i jeżdżenie na wielbłądach po pustyniach.

AREK ŚWIERSKI

Bardzo bym chciała, żeby szkoła trwała 2 miesiące a wakacje cały rok. Chciałabym pojechać do Egiptu. Może kiedyś pojadę, ale jak będę starsza. Teraz będę jechać w góry. Będzie super – jeżdżę tam co roku, na dwa tygodnie. Chciałabym też pojechać do Chorwacji.

MAŁGOSIA ŁUKÓW IV B

Moje wymarzone wakacje trwają przez cały rok.



O Teatrze i filmie zaraz po wojnie



Należę do pokolenia, które Roman Bratny nazwał Kolumbami. Byliśmy młodzieżą pamiętającą szkoły II Rzeczypospolitej. Przeżyliśmy nasze późne dzieciństwo i młodość w czasie wojny: od jesieni 1939 do wiosny 1945. Cokolwiek mówi się i pisze o losach tej młodzieży, można dla niej znaleźć jeden wspólny mianownik: odcięci byliśmy zupełnie od dóbr kulturalnych – od teatru, opery, dobrego kina, filharmonii...

Mieszkałem wówczas z matką w Bochni, niewielkim miasteczku na wschód od Krakowa. Słuchałem tylko kościelnej muzyki organowej przy śpiewie – nie zawsze czystym – wiernych. Albo stałem na chodniku, słuchając rytmicznych pieśni żołnierskich maszerujących oddziałów Wehrmachtu. Do kina porządny Polak nie chodził. Wyświetlano błahie komedie niemieckie poprzedzane propagandą w stylu „Deutschland siegt an allen Fronten”. Jedną z akcji Polskiego Państwa Podziemnego w sekcji młodzieżowej w całym Gubernatorstwie polegała na przyklepaniu na plecach dających się skusić Polakom kartki „Tylko świnie siedzą w kinie”.

Gdy przez Polskę na wiosnę 1945 r. przetoczyła się, idąc na zachód Armia Czerwona to w uwolnionym kraju w chaosie powojennym dosłownie wybuchały jeden po drugim teatry ze wspaniałym repertuarem, a kina wyświetlały przedwojenne filmy polskie ze Smosarską, Junoszą-Stępowskim, Barszczewską, Zniczem. Górował nad innymi miastami niezniszczony wojną Kraków. Grano również niewiado-

mo jak sprowadzane z zachodu filmy wojenne jeszcze przy niezorganizowanej cenzurze. W naszym Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni wystawiliśmy w sali kina parafialnego – nomen omen „Raj” – sztukę Wojciecha Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale”. Przy końcu przedstawienia padają słowa: „Będzie wojna z Moskalami, w Polsce wielkie święto”. Gdy wypowiedział je mój kolega, w stroju krakowskim w krakusze z pawim piórem, cała sala biła mu brawo na stojąco. Ale tylko jeden raz, bo nie pozwolono nam jej więcej już grać.

Robiliśmy wyprawy do Krakowa do teatru i do kin. W teatrze im. Juliusza Słowackiego grano akurat komedię Michała Bałuckiego „Grube ryby”. Samo wejście do teatru po sześciu latach wojny było dla nas przeżyciem. Sążnście oświetlone westibulum, tłuste aniołki na suficie, złocenia w esy floresy, żyrandole, popiersia znakomitości teatralnych we wnękach, białe schody, niezwykle wszystko jasne w świetle elektrycznym. Lata wojny przeżyliśmy przy lampie albo karbidowej albo naftowej.

Wejście na widowie, dostojna cisza, wszędzie ciemno-czerwony plusz: na fotelach, na oparciach łóż, na fałdach kurtyny. Cała nasza klasa siedzi jak zaczarowana. W tym teatrze byłem z rodzicami na wiosnę 1938 roku na „Gałązce rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego. Sztuka o Legionach Piłsudskiego była celem pielgrzymek z całej Polski.

A teraz słyszymy gong, kurtyna rozsuwa się na boki i uczestniczymy w oczekiwaniu państwa Ciaputkiewiczów na przyjazd wnuczek. Starego Ciaputkiewicza grał Ludwik Solski a jego żonę Mieczysława Ćwiklińska. Plotka głosiła, że Solski mając wówczas 90 lat, jechał na każdy wieczór z Katowic do Krakowa na tylnym siedzeniu motocykla.

W drugim akcie pojawiają się konkurenci do ręki wnuczek, starzy kawalerowie, ale „grube ryby”. Jedną z nich był znakomity Jerzy Leszczyński jako Wistowski. Gdy wszedł na scenę, zobaczyliśmy postawnego, łysiejącego pana z brzuszkiem, w kamizelce z dewizką na zegarek, w sztuczkowych spodniach, w cwikierach na nosie. Gdy próbował sięść na krzesło i z wysiłkiem zało-

żył nogę na nogę, pomagając sobie rękoma: to tylko za ten niemy gest dostał brawa.

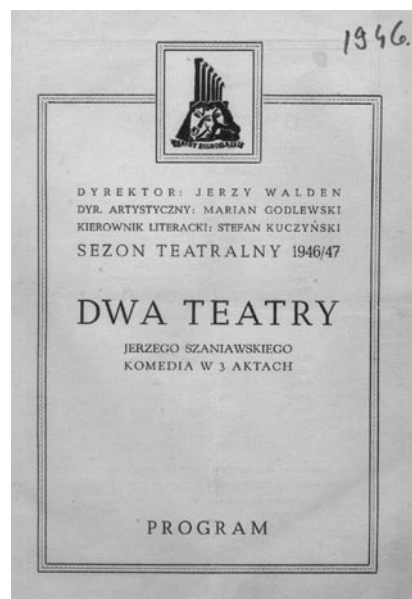
A w przerwie zasłonięto scenę słynną kurtyną Henryka Siemiradzkiego.

Wracaliśmy do domu przeżywając i doskonałą grę aktorów i piękny język polski. Nareszcie...

Jazdy do krakowskich kin dostarczały też emocji. Na przykład „Róże pani Miniver”: Londyn w lecie w 1940 roku. Luftwaffe bombarduje nocą miasto w słynnej bitwie o Anglię. Widzimy piękny poranek w przedmiejskiej willowej dzielnicy Londynu. Zamożna willa w ogrodzie. W szklarni w idyllicznym spokoju pani domu przycina sekatorem, oczywiście w rękawiczkach, swoje wypielęgnowane róże. Cisza. Nagle słyszemy trzask łamanego dachu szklarni, brzęk rozbitych szyb i wpada do niej coś ogromnego. Na oczach pani domu wypłatuje się ze zwojów jedwabiu spadochronowego postać: to zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą pilot niemiecki. Ma wymierzony w gospodynię pistolet: żąda wody i opatrunków. Dalszą część dramatu można sobie dośpiewać.

Albo „Jeden z naszych samolotów zaginął”; tytuł filmu zaczerpnięty z komunikatów wojennych BBC. Śledzimy w filmie losy zestrzelonego nad Niemcami lotnika angielskiego, który we wrogim kraju z trudem unika aresztowania.

Tak było na wiosnę w Krakowie, zaraz po wojnie.



W następnym roku trójka bocheńskich maturzystów już jako studenci Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu zamieszkaliśmy w domach akademickich przy ulicy Kotsisa. Dzielił się swój czas między wykłady i ćwiczenia a pójście do teatru, opery, kina.

Wrocław miał niezniszczony budynek opery, która odstępowała swoją salę w pewne dni tygodnia Teatrowi Dolnośląskiemu.

Drugi to Teatr Popularny – mieścił się przy ówczesnej ulicy Ogrodowej, później Świerczewskiego, a dzisiaj Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego dość prymitywny barak stał między dzisiejszym hotelem „Inn” a Urzędem Skarbowym przy ul. Gabrieli Zapolskiej.

Trzecim był Teatr Żydowski, początkowo przy ulicy Rzeźniczej, a później przy Świdnickiej, gdzie mieści się teraz Teatr Kameralny.

Trzy główne kina wrocławskie w śródmieściu to były wówczas „Śląsk”, „Warszawa” przy Świerczewskiego, a nieco później kino „Scala” przy Mikołaja. Kina w innych dzielnicach miasta odwiedzaliśmy rzadziej.

Teatry wystawiały ambitne sztuki polskich i obcych dramaturgów. Syciliśmy się słowem polskim za cały okres wojny.

Z biegiem czasu zżyliśmy się z innymi kolegami z całej Polski w Domach Akademickich przy Kotsisa i Stanisławskiego. Nazwano nas, bochniaków, Trzema Muszkieterami, a jak doszłusował do nas czwarty kolega z Lublina, przybrał imię D'Artagnana, jak u Dumasa.

Początkowo nauka, bieganie do różnych sal wykładowych, laboratoriów chemicznych, fizycznych absorbowały nam czas bez wolnych luk. Ale w miarę doświadczenia naukę można było zorganizować tak, że niektóre wieczory były wolne. Wszystko odbywało się w bardzo spartańskich warunkach. Kiedyś może o tym napiszę. Dość powiedzieć, że każdy z nas musiał mieć własny nóż, widelec i łyżkę, aby korzystać ze stołówek.

Na zajęcia na politechnikę z Biskupina jeździliśmy z reguły przepelnionym tramwajem jeszcze koloru kości słoniowej (niebieskie były trzy lata później) – obwieszonym winogronami okrągłych czapek studenckich. Barwne aksamitne czapki – każdy wydział miał inny kolor – widać było w mieście wszędzie.

Chemiczy mieli na przykład granatowe z wąskim paskiem błękitnym z małym czarnym daszkiem. Wrocławianie patrzyli na nie z życzliwością. Sprzedawał je sklep w Rynku, tu gdzie dzisiaj jest Empik.

Byliśmy pod urokiem naszych ładnych koleżanek, no może nie wszystkich, ale z pewnością jednej! A nas było trzech. Wyraźnie to widziała i wykorzystywała, jak mogła. Wszystko było jednak niewinne i trąciło naiwnością. W takiej atmosferze młodości zachłystywaliśmy się dużym miastem, choć tragicznie zniszczonym, które obok nauki oferowało nam polską kulturę i działało jak narkotyk...

Na Świdnickiej, w gmachu opery właśnie jesteśmy całą grupą na dramacie Jerzego Szaniawskiego „Dwa teatry”. Jest przełom 1946 na 1947. Dramaturg ów znany w okresie międzywojennym pisał swoje utwory pełne realizmu, jednakże pełne i liryki i niedopowiedzeń. Dotykały trudnych wyborów moralnych. Do najbardziej znanych utworów scenicznych należą między innymi „Adwokat i róża” i „Most”. Widzieliśmy je później w telewizji... Znane są powiastki filozoficzne Profesora Tutki.

„Dwa teatry” napisane zaraz po wojnie miały początkowo doskonałą recenzję, później skrytykowane politycznie utwór i nie pozwolono przez parę lat autorowi publikować.

Ale jest rok 1946 i siedzimy w teatrze patrząc na scenę. Wbiły mi się w pamięć fragmenty jednej odsłony: wnętrze prostego pokoju, chyba leśniczówka. Słoneczny dzień zimowy, świerki w śniegu zagłądają do okien, południe. Na środku stół nakryty do obiadu zapewne, na ścianie jakieś trofea myśliwskie, stojący zegar, w rogu fortepian, na nim zdjęcie mężczyzny. Starsza kobieta – widać przez drzwi naprzeciw widowni – krząta się w kuchni. Słychać gwizd lokomotywy, gdzieś niedaleko. Mija krótka chwila, ktoś puka do drzwi. Pojawia się w nich młoda elegancka przystojna pani, widać że jest z wielkiego świata. Mówi: *coś się stało naszej lokomotywie w tym śniegu i pociąg stoi w lesie. Wagon restauracyjny nieczynny, czy mogłabym prosić o szklanek gorącej herbaty?* – Oczywiście – odpowiedziała stateczna gospodyni – *zaraz podam*. Pani kładzie futro na oparciu krzesła, rozgląda się po pokoju: – *o, widzę fortepian, to pani syn na tym zdjęciu?* – *Nie, to zięć,*

jest tu leśniczym, żonaty, proszę pani, z moją córką, wkrótce będą rodzicami, pojechali właśnie po łóżeczko do miasta. Z gospodyni bije powaga i chłód. – Pani zięć chyba studiował leśnictwo w Poznaniu? – Podróżująca pani jest niezwykle uprzejma dla gospodyni, która zauważa, że dochodzi do niej zapach perfum. Gość otwiera fortepian. Słyszymy próbę zagrania jakiejś melodii. – *Czy pani zięć gra jeszcze na fortepianie?* – *kiedyś grał – teraz nie ma czasu. Oto pani herbata, proszę spróbować naszych wędlin*. Gość ze smakiem zjada. Słychać gwizd lokomotywy. *O, to na mnie już czas. Bardzo dziękuję za poratowanie w podróży. Czy jestem coś winna?* – *O, co to, to nie, podałam z sercem, niech i pani z sercem przyjmie*. – Podróżna zniknęła.

Za chwilę słychać dzwonki sań. Wpada dwoje młodych, ośnieżonych. – *Jak było?* – *Wszystko załatwiliśmy, niech się mama nie martwi*. Pan domu silny, przystojny, żona wpatrzona w męża jak w ołtarz. Pan domu pociąga nosem i mówi trochę za gwałtownie: *tu ktoś był, o, poruszył fotografię*.

– *A była tu taka jedna, lokomotywa zepsuła się, poczęstowałam herbatą. Pytała się o twoje leśnictwo w Poznaniu*. – *O, fortepian otwarty – pan domu podchodzi do niego i zaczyna grać te samą melodię, co podróżna*. – *Zostaw ten fortepian!* – mówi z naciskiem starsza pani. – *Popatrz na żonę, tak ci oddaną. Chodźcie do stołu, mam gorący rosół*. Kurtyna.

Pierwszy raz doznaliśmy wzruszenia, o którym nie wiedzieliśmy, że istnieje. Oczywiście Szaniawskiego patrzeliśmy na nowy dla nas świat.

Dotychczasowy znany nam sposób życia Polaka podał kiedyś Jeremi Przybora w dwóch czasownikach: „Polak ucałuje i polegnie”.

Dużo uczyliśmy się w teatrze o życiu.

Niedługo potem opuścił nasze szeregi D'Artagnan.

W czasie wakacji połączył się ze swoją towarzyszką życia.

Nie mieliśmy okazji być na weselu.

Wysłaliśmy Młodej Parze życzenia:

Ile jest szczęścia w małżeństwie ten tylko się dowie, kto się ożenił.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE
FLISAK

cdn.

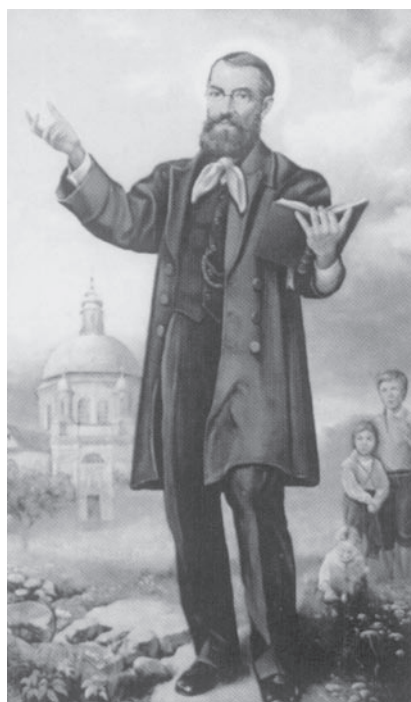
150 lat Zgromadzenia

Co zawsze polecałem dziś powtarzam: przede wszystkim prostotę zalecam. dopóki ta w Zgromadzeniu trwać będzie, dopóty będzie z nim Błogosławieństwo Boże. (Bł. EDMUND BOJANOWSKI)



Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Niepokalnego Poczęcia NMP zostało założone przez Edmunda Bojanowskiego, którego działalność można scharakteryzować słowami: „Przeszedł przez życie dobrze czyniąc”. Urodził się w 1814 r. w Grabonogu k. Gostynia w Wielkopolsce. Od dzieciństwa odznaczał się słabym zdrowiem, które w przyszłości nie pozwoliło mu na ukończenie studiów na Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie w Berlinie. Na stałe powrócił do rodzinnej miejscowości, gdzie całym sercem poświęcił się pracy społeczno-oświatowej i charytatywno-wychowawczej, szczególnie wśród ludności wiejskiej. Nawiedzał i pielęgnował chorych, opiekował się sierotami i ubogimi, stając się ich oddanym sługą. Zorganizował dom chorych, sierocińce dla dzieci, pierwsze ochronki, czytelnice i biblioteki wiejskie. Założył Bractwo Wychowawczyń Ochronek dla wiejskich dziewcząt, które z czasem – w 1856r. – przekształciło się w Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Niepokalnego Poczęcia NMP. Jest więc Edmund Bojanowski, jako człowiek świecki, założycielem żeńskiego zgromadzenia zakonnego, dla którego napisał również regułę. Był człowiekiem żywej wiary, wielkiej miłości Boga oraz głębokiej ufności w Bożą Opatrzność. Na dro-

dze jego marzeń o kapłaństwie stanęło słabe zdrowie. Znane są prorocze słowa abpa. Ledóchowskiego: „*Mam mocne przekonanie, że Bóg tego świętego człowieka chce uświęcić w stanie świeckim*”. Edmund Bojanowski zmarł w opinii świętości 7 sierpnia 1871. Beatyfikował go Ojciec Święty Jan Paweł II w 1999r., który podczas uroczystości powiedział: „*Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznym talentami i szczególną głębią*



życia duchowego.....w swej bogatej działalności daleko wyprzedzał to, co na temat apostołstwa świeckich powiedział Sobór Watykański II. Dał wyjątkowy przykład ofiarnej i mądrej pracy dla człowieka, ojczyzny i kościoła”.

Siostry Służebniczki działają zgodnie ze swoim posłannictwem, przede wszystkim wśród dzieci, prowadzą przedszkola i ochronki, pracują jako pielęgniarki w szpitalach, przy parafiach jako zakrystianki, katechetki, pracują również na misjach w krajach europejskich i w Afryce.

Z czasem ze Zgromadzenia wyłoniły się cztery gałęzie: Służebniczki Dębickie, Starowiejskie, Śląskie i Wielkopolskie. W naszej parafii od roku 1929 pracują Służebniczki Śląskie, których Dom Generalny mieści się we Wrocławiu przy ul. Czarnoleskiej 10. W roku ubiegłym we Wrocławiu została powołana do życia wspólnota pn. Rodzina bł. Edmunda Bojanowskiego. Wspólnota wydaje kwartalnik „Apostoł Miłosierdzia”, w którym publikowane są prace dotyczące formacji członków oraz reportaże sióstr pracujących na misjach.

ADS

Rodzina Bojanowskiego

Członkowie parafialnej wspólnoty spotykają się w każdą ostatnią sobotę miesiąca w kaplicy Sióstr Służebniczek przy ul. Monte Cassino 66 o godz. 16.00 na Mszy św. i modlitwie, której przewodniczy ks. Aleksander Radecki, ojciec duchowny WSD. Siostry zapraszają na spotkania i na wspólną modlitwę

Uroczystości Jubileuszowe z okazji 150. rocznicy założenia Zgromadzenia odbędą się we wrześniu w Porębie k. Góry św. Anny.

Ruch Apostolatu Emigracyjnego RAE

„WSZYSTKO DLA BOGA I POLONII ZAGRANICZNEJ!” Zawołanie RAE

Jest prawdą, że Polaków można znaleźć we wszystkich miejscach świata, na wszystkich kontynentach i chyba prawie we wszystkich krajach. Taki jest już, można powiedzieć, nasz los..... nasze posłannictwo, żebyśmy byli wśród ludów ziemi.

JAN PAWEŁ II



W trudnych czasach naszej Ojczyzny, rodacy byli zmuszeni do emigracji za chlebem. W trosce o ich dusze Kardynał August Hlond, prymas Polski, który uważał, że „DUSZE NA UCHODZ-TWIE GINA” założył 8 września 1932 r. polskie zgromadzenie zakonne, Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Realizację tego dzieła powierzył ks. Ignacemu Posadzemu. Myślą przewodnią Towarzystwa są słowa św. Pawła: „Aż Chrystus ukształtuje się w was”.

Księża Chrystusowcy z wielkim oddaniem, od lat służą rodakom na obczyźnie, celebrować Msze św. udzielają sakramentów św., głoszą rekolekcje, organizują spotkania modlitewne oraz agapy. Polskie kościoły są częścią Ojczyzny i ostoją polskości, a Msze św. w j. polskim cieszą się wielką popularnością.

W 1985 roku w trosce o ewangelizowanie świata emigracji, narodził się

w Polsce Ruch Apostolatu Emigracyjnego. Członkowie i sympatycy tego ruchu, w intencji rodaków żyjących za granicami kraju, modlą się i składają Bogu duchowe ofiary: swoje cierpienia, choroby tęsknotę spowodowaną rozłąką. Często są to nasze dzieci, wnuki, przyjaciele i wiele nie znanych nam osób, po prostu nasi rodacy. Kontakt z nimi i nasza duchowa pomoc pozwoli emigrantom odczuwać ścisłą więź z Polską, odnaleźć się w nowej rzeczywistości, jak również wiernie trwać przy Panu Bogu. Złagodzi to ból rozłąki i smutku. Pozwoli im być na obczyźnie ambasadorami naszego Kraju. Dwudziesty wiek obfitował w szczególne okrucieństwa i dramaty, zwłaszcza na Wschodzie. Skazani na deportację, bez dachu nad głową, bez kościołów i kapłanów, w nędzy, chorobach, na tułaczce szukali swojego nowego miejsca na ziemi. Po roku 1981 nowa fala przymusowej emigracji politycznej spowodowała odejście najlepszych, bo walecznych.

W związku z ich niezmiernie trudną sytuacją, powstała w 1992 r. Fundacja im. Kardynała Augusta Hlonda. Datki pieniężne są przeznaczone na budowę kościołów, salek katechetycznych, zakup materiałów ewangelizacyjnych, pomoc w trudnych sytuacjach rodzinnych itp. Moderator krajowy RAE ks. Józef Bakalarz z Poznania przysłał odpowiednie materiały formacyjne oraz miesięcznik „Miłujcie się”.

Modlitwa za Polonię Zagraniczną

Panie Jezu, Pasterzu dusz, który przyszedłeś szukać i zbawiać wszystkich zaginionych, zlituj się nad braćmi naszymi za granicą. Daj im odczuć głód Słowa Bożego oraz pragnienie życia w Tobie, i oni bowiem są Twoim ludem i niech Twoimi zostaną na wieki. Pozwól nam pójść do nich, rozbudzić w nich wiarę ojców, i zgromadzić ze wszystkich krańców ziemi w Domu Ojca. Spraw też, Panie by braciom naszym za granicą nie zabrakło dobrych pasterzy, gotowych nieustannie szukać zaginionych owiec. Tym zaś, którzy już są stróżami Twej owczarni, daj siłę znosić „ciężar dnia i spiekoty”. Matko Jezusa, Królowo Polonii Zagranicznej, i wszyscy święci Polski Patronowie, wstawiajcie się przed Panem za nami i za braćmi naszymi. Amen.

Ofiary zebrane za ten miesięcznik pozwalają spełniać liczne prośby z krajów byłego ZSRR, m.inn. wydrukować i bezpłatnie rozprowadzić „Miłujcie się” w wersji rosyjskiej.

Wspólnota RAE w naszej parafii, powstała w 2000 roku i zrzesza 35 osób. W każdy trzeci piątek miesiąca o godzinie 18.00 modlimy się na Mszy św. do Miłosierdzia Bożego: „Aby Rodacy zawsze wierni Panu Bogu, tradycjom polskim rozsławiali dobre imię Ojczyzny Polski”.

Zapraszamy do wspólnej modlitwy!
HALINA PIERŚCONEK – MODERATOR
PARAFIALNY

Benedykt XVI w Archikatedrze warszawskiej mówił do kapłanów:

Dzisiaj Kościół polski stoi przed wielkim wyzwaniem, jakim jest duszpasterska troska o wiernych, którzy Polskę opuścili. Plaga bezrobocia zmusza wiele osób do wyjazdu za granicę. Jest to zjawisko o ogromnej skali. Gdy rodziny są przez to rozdzielone, gdy rwą się więzi społeczne, Kościół nie może być obojętny. Trzeba, aby wyjeżdżającym towarzyszyli kapłani, którzy w łączności z lokalnymi Kościołami podejmą pracę duszpasterską wśród emigracji. Kościół w Polsce dał już wielu księżom i wieloletnim siostrze, którzy posługują, nie tylko Polakom poza granicami kraju, ale również na misjach, nieraz w bardzo trudnych warunkach, w Afryce, w Azji, w Ameryce Łacińskiej i innych regionach. Nie zapominajcie, drodzy kapłani, o tych misjonarzach. Dar licznych powołań, jakim Bóg pobłogosławił wasz Kościół, powinien być przyjmowany w duchu prawdziwie katolickim. Kapłani polscy, nie bójcie się opuścić wasz bezpieczny i znany świat, by służyć tam, gdzie brak kapłanów i gdzie wasza wielkoduszność przyniesie wielokrotne owoce!

Seniorzy w Polanicy Zdroju

W dniach 22–28 maja br., członkowie Klubu Seniora przebywali na turnusie wypoczynkowym w Polanicy Zdroju. Podobne turnusy organizowane są już od paru lat i cieszą się dużym zainteresowaniem. Taki wypoczynek, jak również jednodniowe wyjazdy o charakterze pielgrzymkowo-turystycznym, po Dolnym Śląsku, bardzo integrują ludzi, zwłaszcza samotnych, którzy czują potrzebę bycia w towarzystwie innych. Mimo nieco chłodnych dni, pobyt w Polanicy przeszedł do historii jako bardzo udany. Był czas na relaks, spacer, zabiegi rehabilitacyjne, czas na modlitwę i turystykę religijną, na imprezy kulturalne i na spotkania przy stole.

Pobyt w Polanicy rozpoczęliśmy od nawiedzenia sanktuarium Matki Bożej w Wambierzycach. Do sanktuarium, położonego u podnóża Gór Stołowych, zwanego też Dolnośląską Jerozolimą, prowadzą szerokie, monumentalne schody. W ołtarzu głównym świątyni o wystroju późno-barokowym, znajduje się maleńka, słynąca łaskami figurka Matki Bożej, która w roku 1980 została ukoronowana koronami papieskimi na Wambierzyczą Królową Rodzin. Była niedziela, uczestniczyliśmy więc we Mszy świętej, która była szczególnie uroczysta. Trafiliśmy bowiem na uroczystość 70-lecia nadania świątyni tytułu Bazyliki Mniejszej. We Mszy św. brały udział również delegacje duchowieństwa i władz świeckich z państw ościennych: z Czech i Niemiec.

Po Mszy św. zwiedziliśmy w Wambierzycach ciekawy skansen w gospodarstwie agroturystycznym, należący do długoletniego sołtysa tej miejscowości. Zgromadzone są tu różnego rodzaju sprzęty gospodarstwa domowego, wyposażenie wiejskich izb i warsztatów; m.in. stolarni, kuźni, prymitywne narzędzia rolnicze i maszyny, uprzęż i wiele innych interesujących eksponatów i urządzeń. Są to owoce pasji zbieracza staroci, godne dużego uznania, by ocalić od zapomnienia to, co bezużyteczne, niemodne, przestarzałe. Tu zatrzymał się czas, a przemówiła historia i tradycja. Dodatkową atrakcją na tym wielohektarowym terenie skansenu jest mini-zoo.

Do szczególnie udanych wypraw w niedalekie okolice Polanicy, należy



foto. ks. J. Prejzner

z pewnością wypad bajkową kolejką – trochę na miarę wehikułu dla przedszkolaków – do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Starym Wielisławie. O historii kościoła pięknie i ze wzruszeniem opowiadał nam o. Grzegorz ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, które to zgromadzenie zwane jest skrótowo Sercanami. Sanktuarium to należy do najstarszych na Ziemi Kłodzkiej, bowiem pierwsze wzmianki o kościele pochodzą z XII wieku. Figurka Matki Bożej z XIII wieku, znajdująca się w głównym ołtarzu, ocalała cudownie podczas wojen husyckich i do dnia dzisiejszego słynie łaskami, o czym świadczą umieszczone obok liczne wota. Według legendy, w miejscowości tej zatrzymał się – u swego wujka-księdza – św. Wojciech udający się z posługą misyjną z Czech do Prus.

Sercanie, jako że są przede wszystkim zakonem misyjnym, założyli na dalekich obrzeżach Polanicy ciekawe Muzeum Misyjne. Mieliliśmy okazję wysłuchać prelekcji i obejrzeć film o pracy misyjnej. W muzeum zgromadzone są eksponaty, pochodzące z krajów, w których pracowali Sercanie: z Polinezji, Peru i Kongo. Są to przedmioty codziennego użytku oraz piękne, misternie rzeźbione wyroby artystyczne. Na terenie klasztoru znajduje się zaciszna kaplica, a na dziedzińcu pomnik jednego z najbardziej znanych Sercanów, apostoła trędowatych o. Damiana Veustera, którego Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował w roku 1995.

Z dużym zainteresowaniem obejrzeliliśmy w hucie „Barbara”, produkcję róż-

nych wyrobów ze szkła. Z rozgrzanej do kilkuset stopni Celsjusza ognistej masy szklanej, formowane są w odpowiednich kształtkach dzbany, puchary, wazony lub też wyrabiane jak z plasteliny przeróżne bibeloty. Jest to praca bardzo ciężka, wymagająca dużej ostrożności, precyzji i dobrej kondycji fizycznej; odbywa się bowiem w halach, gdzie temperatura powietrza sięga 40°C.

Miłym akcentem pobytu w uzdrowisku były odwiedziny naszych kapłanów – ks. proboszcza Janusza i ks. prałata Stanisława. W kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP, modliliśmy się wspólnie podczas Mszy św. celebrowanej w naszej intencji przez naszych gości. Jesteśmy im wdzięczni, że znaleźli czas na taki wypad, co świadczy o tym, że życie seniorów parafii leży im na sercu.

Udało nam się także wyskoczyć za granicę, do naszych południowych sąsiadów. Zwiedziliśmy, choć – niestety tylko bardzo pobieżnie – pięknie zagospodarowany teren zoo-safari w miejscowości Dvůr Králové. Na ten obiekt warto poświęcić cały dzień.

Ostatnim dniem naszego pobytu była niedziela. Po Mszy św. i obiedzie, już w drodze powrotnej do Wrocławia, zatrzymaliśmy się w Ogrodzie Botanicznym w Wojsławicach koło Niemczy. Przy słonecznej, pięknej pogodzie, w bajecznie kolorowej scenerii, za sprawą kwitnących azalii i rododendronów, spędziliśmy ostatnie relaksowe godziny.

A. DADUN-SĘK

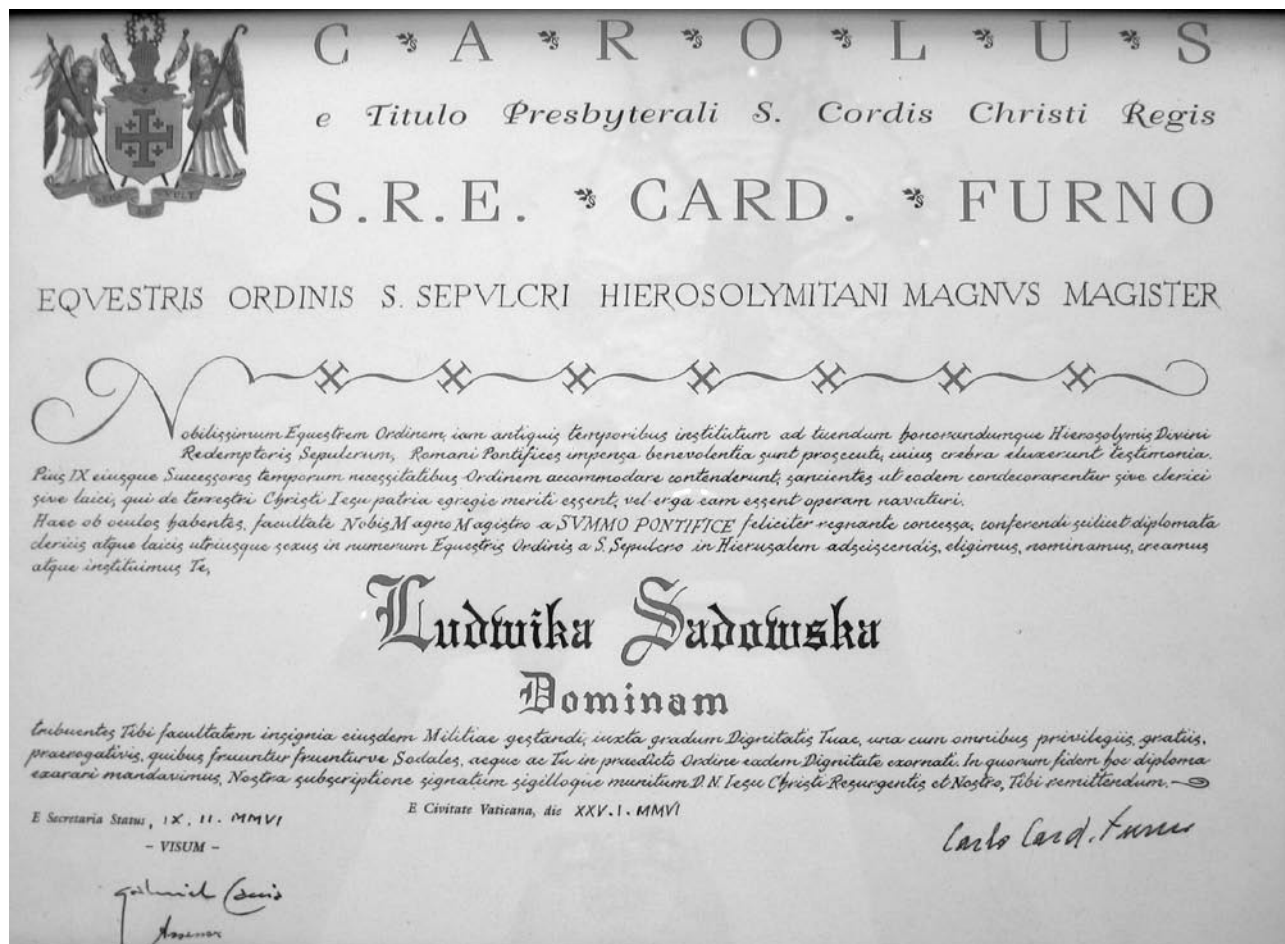
Wielce Szanownej
 Pani. prof. dr hab. Ludwice Sadowskiej
 naszej koleżance Redakcyjnej
 z okazji powołania do grona
 Dam i Rycerzy Zakonu Bożogrobców
 serdeczne życzenia wielu Łask Bożych
 w dalszej posłudze lekarskiej chorym dzieciom
 i w pracy na rzecz bliźnich w Hospicjum
 oraz życzenia wszelkiej pomyślności
 składa
 Redakcja



Nowa Dama

Uwaga

O zakonie Bożogrobców napiszemy
 szerzej w następnym numerze.



Srebrny Jubileusz Kapłaństwa ks. Jana Żaka ze Snowidzy



Ksiądz Jan Żak święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza w 1981 r. W latach 1981 – 1990 pracował w trzech parafiach byłego województwa legnickiego, a w latach 1990 – 1992 jako wikariusz w parafii Św. Rodziny we Wrocławiu. To tutaj „zasmakował proboszczowania” podczas kilkudniowego zastępstwa ks. Proboszcza Stanisława Pikula. Widocznie spodobało się ks. Janowi urzędowanie na parafii, skoro dał się namówić do objęcia przewodnictwa parafią w Snowidzy.

Dziś po 14 latach należy stwierdzić, że decyzja ta była trafna. Kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Snowidzy jest

pięknie odnowiony, a wierni są zadowoleni, że mają w księdzu Janie przyjaciela i wychowawcę. Ks. Jan, jako dobry duszpastrz jest szczęśliwy, że może nieść Boga do serc swoich wiernych i oglądać radość w ich oczach.

W koncelebrowanej Mszy Św. uczestniczyło 12 księży, a przy ołtarzu obok Jubilata stał Jego opiekun i wychowawca ks. Prałat Stanisław Pikul. Słowo Boże wygłosił ks. Prałat Socha – dziekan z Jawora, który powiedział m.in....: „droga do kapłaństwa prowadzi przez wiarę, którą wynosi się z domu rodziców. To 25 lat temu Bóg powiedział księdzu Janowi: pójdz za mną i ks. Jan posłuchał tego wezwania i poszedł śladami Chrystusa”.

Na jubileuszową uroczystość przybyli: p. Jarosiński – starosta Jawora, a także wójt z Mściwoja – p. Pięta. W uroczystościach brał również udział zaprzyjaźniony Chór Rodzina z naszej parafii, który ubogacił obchody Jubileuszowe śpiewając podczas Mszy św., a także podczas składania życzeń przez wiernych.

Po skończonej Mszy św., ks. Jan zaprosił wszystkich na uroczysty obiad, przygotowany w tutejszej szkole podstawowej, podczas którego Chór wykonał również szereg pieśni i piosenek.

Drogi Księżu Jubilacie! Chór Rodzina życzy wiele łask potrzebnych w dalszej posłudze kapłańskiej i prowadzeniu wiernych drogą prawdy. Niech Matka Boża obdarza księdza wspaniałym zdrowiem i radością przez długie lata życia.

Szczęść Boże!

ANTONI KRÓL

Kronika parafialna – czerwiec 2006 r.

1 czerwca – początek nabożeństw czerwcowych ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. W ramach Nowenny do Ducha Świętego – Adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 9.30 do godz. 15.00.

3 czerwca – Czuwanie w wigilię Zesłania Ducha Świętego prowadzone przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”.

5 czerwca – Pielgrzymka dzieci I-komunijnych do Częstochowy.

6 czerwca – spotkanie grupy młodszej Dzieci Maryi

9 czerwca – wykład mgr Józefy Ilczyszyn-Buchman pt. „Sztuka rozmowy z dzieckiem” w ramach Dekanalnego Ośrodka Wspierania Rodzin. Członkowie Klubu Seniora uczestniczyli w koncercie w synagodze wrocławskiej.

10 czerwca – Msza św. w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci.

11 czerwca – w ramach Dni Kultury Żydowskiej członkowie Klubu Seniora wysłuchali koncertu w synagodze wrocławskiej

13 czerwca – spotkanie grupy starszej Dzieci Maryi

15 czerwca – Uroczystość Bożego Ciała. Po Mszy św. o godz. 9.00 odbyła się uroczysta procesja jednocząca trzy parafie Wielkiej Wyspy. Prowadzona z naszego kościoła Świętej Rodziny do kościoła Matki Bożej Pocieszenia przy ul. Wittiga. Ołtarz pierwszy przygotowali parafianie Świętej Faustyny, drugi nasza wspólnota, następne dwa – parafianie Matki Bożej Pocieszenia. Przez Oktawę Bożego Ciała procesje z Najświętszym Sakramentem wokół kościoła odbywały się podczas Nabożeństw Czerwcowych o godz. 17.30.

16 czerwca – Dzień modlitw za Ojca Świętego Jana Pawła II. Członkowie Klubu Seniora wysłuchali koncertu na zakończenie sezonu w Filharmonii Wrocławskiej – w programie były m.in. utwory Czajkowskiego, Mozarta.

21 czerwca – w salach Ratusza Wrocławskiego seniorzy obejrzelili wystawę odzyskanych przedmiotów składających się na „Wrocławski Skarb” oraz ciekawą ekspozycję „Dzika przyroda w fotografii”.

22 czerwca – pielgrzymka – wycieczka do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej na Górze Wszystkich Świętych w Nowej Rudzie – Słupcu, zorganizowana przez Klub Seniora. Uczestnicy zwiedzili również potężną XVIII-wieczną twierdzę w Srebrnej Górze. Zakończenie oktawy Bożego Ciała.

23 czerwca – uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa

24 czerwca – uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela

25 czerwca – ostatnią homilię z cyklu katechez liturgicznych, wygłosił w naszej parafii ks. dr Paweł Cembrowicz.

– Podczas Mszy św. o godz. 10.30 grał i śpiewał młodzieżowy zespół „Gospel-Hand of God”.

– W ramach „Muzycznych spotkań u Świętej Rodziny” odbył się koncert w wykonaniu Matthiasa Steinmachera (Niemcy). Usłyszeliśmy utwory J.S. Bacha, J. Clarka, C. Franca, J. Langlaisa, J. Pachelbela i M. Steinmachera. Słowo wiążące – Izabella Starzec.

– W auli Domu Parafialnego została odprawiona Msza św. na zakończenie poniedziałkowych spotkań modlitewnych wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”.

Sakrament małżeństwa zawarli:

Juszkowski Michał Andrzej
i Krukowska Ewa
Łańcucki Lesław Jan
i Dudek Magdalena Maria
Maciąg Grzegorz Mariusz
i Żukowska Anna Irena
Piekarski Łukasz Michał
i Zaprzaluk Katarzyna
Walus Rafał
i Jamrozik Barbara Jolanta

Odeszli do Pana:

Bzura Waldemar, Fedyk Edward, Hyla
Jadwiga, Kluj Filip Patryk, Korolczuk
Cyryl, Kwaskowski Marek Franciszek,
Laskowska Anna, Majchrowicz Agata,
Mastyk Elżbieta, Misterka Stefan,
Nowacka Wanda, Nowak Genowefa,
Strzałkowska Krystyna, Tekla
Janina, Wasiewicz Michał, Wolański
Zdzisław, Wołowicz Rafał, Żymełka
Adam

Zaproszenie

Wszystkich nauczycieli, pracowników,
członków Komitetów Rodzicielskich, by-
łych i obecnych, wszystkie wychowanki
zapraszamy w uroczystość św. Urszu-
li, 21 października 2006 r., **na obcho-
dy 60-lecia zatwierdzenia jako szko-
ły polskiej Liceum Ogólnokształcące
Siostr Urszulanek UR we Wrocławiu**
– Msza św. o godz. 10.00 w katedrze
wrocławskiej

– uroczystości oficjalne w Sali „Impar-
tu” przy ul. Mazowieckiej
– spotkanie towarzyskie w szkole przy
pl. Nankiera 16

Potwierdzenie udziału – wpłata 50 zł
do 31 sierpnia br.

Prosimy o podawanie nazwiska pa-
nieńskiego!

Nr konta: PKO BP SA

16 1020 5242 0000 2402 0152 0261

Sekretariat – s. Oktawia Kozłowiecka
tel. 071 343 86 56,

e-mail: kozlowiecka@wp.pl

Sprostowanie

W numerze czerwcowym nasze-
go miesięcznika omyłkowo podano, że
Modlitwa na stronie 20 pochodzi z In-
ternetu. Podpis powinien brzmieć: o.o.
franciszkanie z Lanciano.

PORZĄDEK MSZY ŚW. W PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

Kościół parafialny:

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 11.30 (dla gimnazjalistów w kaplicy domu
parafialnego), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami), 18.00,
20.00 (dla młodzieży i studentów).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):
o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.30** w intencji wspólnoty Odnowy
w Duchu Świętym (od września).

W drugie wtorki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji wspólnot parafialnych.
Po Mszy św. spotkanie animatorów grup z ks. proboszczem.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego.

W czwartki o 20.00 Msza św. dla młodzieży (w kaplicy domu parafialnego).

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa
Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji
duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św.
Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata
całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom
rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego
Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka
od poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem
Mszy św. o godz. 20.00) oraz **od 19.00 do 20.00**.

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00 (w kaplicy Matki Boskiej
Częstochockiej).

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 15.00 do 15.30**

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w dni powszednie od poniedziałku do piątku od 15.00 do 17.30,
w soboty od 10.00 do 10.30.

Dyżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;

czwartek, sobota – ks. Roman;

środa, piątek – ks. Witold.

Ks. proboszcz przyjmuje interesantów

w poniedziałki i wtorki od 15.00 do 17.30.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68,
51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), Edward Kempa, ks. Janusz Prejzner,
Ludwika Sadowska, Antoni Siewiński, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).

Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Pro-
pozycje i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

Cześć Maryi...



Wniebowzięcie NMP

W polskim kalendarzu liturgicznym dwa letnie miesiące – lipiec i sierpień – zawiera wiele dni, w których szczególnie oddawany jest hołd Maryi. Jednym z najstarszych świąt maryjnych jest Wniebowzięcie NMP, ustalone na dzień 15 sierpnia. Święto Wniebowzięcia obchodzone było w Jerozolimie już od V wieku, a od IX wieku obchodzone jest w całym Kościele. W roku 1950 papież Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu NMP. Jest to największe ogólnopolskie święto maryjne obchodzone w szczególny sposób w wielu sanktuariach maryjnych, przede wszystkim – na Jasnej Górze. Tu – 15 sierpnia spotykają się setki tysięcy pielgrzymów nie tylko z Polski ale też z wielu innych krajów Europy i świata. Podejmują trud pielgrzymowania ponieważ chcą się spotkać z Maryją, a wspólna z innymi ludźmi wędrówka – w tym samym kierunku, do tego samego celu – daje tak wielką radość, że wynagradza wszelkie trudy pielgrzymowania.

Jest to także święto ludzi ziemi – rolników, dlatego w Polsce nazywane jest dniem Marki Bożej Zielnej, bowiem jako dziękczynienie za zebrane plony święci się kłosa zbóż – zapowiedź nowego chleba, wieńce dożynkowe oraz wiązanek ziół. Zawieszane w domach stają się symbolem pamięci i szacunku dla darów Boga i ciężkiej pracy ludzkiej i mają uzdrawiać to wszystko co niedoskonałe, chore wewnętrznie rozdarte.

ADS



MB Śnieżna



MB Świętolipska



MB Pocieszenia

Lipiec

2 lipca – NMP Leśniowskiej,
Licheńskiej
Kodeńskiej
Tuchowskiej

6 lipca – NMP Uzdrawienia Chorych

16 lipca – NMP z Góry Karmel – Szkaplerznej

Sierpień

2 sierpnia – NMP Anielskiej,
Śnieżnej

11 sierpnia – NMP Świętolipskiej (w diecezji warmińskiej)

13 sierpnia – NMP Kalwaryjskiej

15 sierpnia – NMP Wniebowziętej – Zielnej

15 sierpnia – NMP z Rokitna (w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej)

26 sierpnia – NMP Częstochowskiej – Królowej Polski

29 sierpnia – Matki Bożej Ubogich i NMP Pocieszenia



MB Uzdrawienia Chorych